Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI Rok XII.

№ 37. Grodzisk, 16. września 1871. № 37.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Spis rzeczy: Druga rozprawa z Dr. Libeltem — Artykuły *Orędownika* o inspekcyi szkólnéj. — *Korespondencye:* Rzym. — Chodzież. — Dwudziestopierwsze jeneralne Zgromadzenie katolickich Stowarzyszeń niemieckich w Moguncyi. — Położenie Kościoła w chwili obecnéj. — Bibliografia. — *Wiadomości otoczne.* —

Druga rozprawa z panem Dr. Libeltem.

Napisał
Stefan Pawlicki.

(Nowe wystąpienie *p. Libelta* w *Tygodniku Wielkopolskim* — kilka uwag o nawodziskach i torfach — czy p. *Libelt* jest materyalistą? — wartość moralna *Tygodnika Wielkopolskiego* — sposób, jakim się broni p. Libelt — kilka uwag o chronologii starego Testamentu i o wolności exegezy — katolicyzm p. *Libelta* — pożegnanie uczonego męża.)

Szanowny prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu na moję o *Chronologii przedhistorycznéj* rozprawę odpisał szeroko w *Tygodniku Wielkopolskim* (n. 30—32), ale w miejsce zarzutów sobie uczynionych, dotknął rozlicznych i przeróżnych kwestyi polityczno-religijnych, i zgrabnie niemi czytelników uwagę zabawiwszy, dopiero przy końcu, mimochodem, do rzeczy główněj przeszedł, i to na chwil kilka. Takie uczonego męża niezwykłe postępowanie dowodzi jasno, że argumentów na obronę swojéj tezy nie miał. Nie broni jéj téż, raczéj chciałby zatrzeć całą sprawę, zasłaniając się w odwrocie tém oświadczeniem, że ani on nie jest geologiem z powołania, ani ja się nim nie ukazałem.

Mniejsza o moję osobę, która publiczność mało obchodzi. Postawiłem kwestyą sporną w taki sposób, że moja drobna powaga ani na nią nie wpływa, ani dla niéj nie jest potrzebną. Na przeciw absolutnemu twierdzeniu p. Libelta, jakoby geologia z tą samą pewnością, co lata ściętego drzewa, obliczała wiek ziemnych pokładów, podniosłem fakt prosty, powszechnie wiadomy, że geologia, o ile znamy ją z dzieł znakomitych badaczów, właśnie ubolewa nad zupełnym brakiem sposobów do ustalenia jakiéjkolwiek chronologii.

Trudno, zaiste, jest od tego zarzutu obronić się na seryo. P. Libelt jednak mimo to powtarza, że i torfy duńskie, a szczególnie szwajcarskie nawodziska, bajecznie są stare. *Nawet Mojżeszowe czasy wydają się jemu dla nich za młode.* Smutny, doprawdy, upór w tak uczonym mężu, tém smutniejszy, że na wszystkie argumenta, wywracające starość omszałą nawodzisk, ani jednego nie zdołał dowodu poważnego wystawić. Bo nie jest to doprawdy argument żaden, że historycy rzymscy, *Cezar* mianowicie, nigdy o dziwnych mieszkaniach na palach nie wspominają, że wszelki po nich ślad zaginął w tradycyi szwajcarskiego ludu. Przecież wiadomo powszechnie, że w rzymskich jeszcze czasach były zamieszkiwane (Vogt, prelekcye o człowieku, tom II. str. 132 i 133), łatwy stąd wniosek, że nie w jakichś tam czasach przedpotopowych, lecz po większéj części dopiero za *Juliusza Cezara* zgorzały, gdy ich mieszkańcy zrobili wiekopomną do Galii wyprawę.

Zrozumiał to p. Libelt i dla tego usiłuje w replice swéj dowieść, że w nawodziskach nie siedzieli Helwetowie, ów lud współczesny *Cezarowi*, lecz inne plemiona, których formacya czaszek zupełnie się różni od helweckiego typu. Argument ten wydaje się bardzo strasznym z daleka. Nie ubliżając wcale dokładności spostrzeżeń znakomitego prof. *Majera*, na którego sąd odwołuje się p. Libelt, pozwalam sobie jednak skromną zrobić uwagę, że anomalia jednéj lub kilku czaszek *czeszerskich* nie jest wystarczającą podstawą do ogólnego twierdzenia.

Co do czaszek zaś szwajcarskich nie podpada żadnéj wątpliwości, że najdawniejsze z nich mają ten sam typ helwecki, ktory dzisiaj jeszcze w owych stronach przeważa. Prawda, że prof. *Hiss* nie chciał zrazu na to się zgodzić, ponieważ czaszka wydobyta z nawodziska pod *Meilen* wydawała się zbyt małą i wąską. Późniéj ednak, po dokładniejszém jéj zbadaniu przekonał się, że to czaszka dziecka i bezwarunkowo przystał do twierdzenia *Vogta*, że *począwszy od najdawniejszych nowodzisk z epoki kamiennéj, aż do czasów naszych istnieje w Szwajcaryi jedna i ta sama forma czaszek*, a forma to helwecka. Za rzymskiego dopiero panowania i późniéj zjawiają się typy odmienne, cudzoziemskie. (Zob. wspomniane *Vogta* prelekcye, tom II. str. 180 i 324).

Zdanie dwóch wymienionych uczonych ważyć przecież powinno w sprawie téj, gdyż zmierzyli oni mniéj więcéj *wszystkie* czaszki, jakie dotąd w Szwajcaryi, już to z nawodzisk, już to z pogańskich grobów wydobyto. Nareście *Lyell*, którego powaga zawsze była wielką w obozie materyalistów, powiada dosłownie: *nie zaszła od epoki kamiennéj żadna znaczniejsza zmiana w ludności szwajcarskiéj.* (Das Alter des Menschengeschlechts von Lyell. Leipzig 1867. str. 19.)

Pomijając mniéj ważne punkta, podniesione przez szanownego adwersarza, gdyż na nie znajduje się odpowiedź w rozprawie mojéj, poświęcę kilka uwag chronologii torfu, która wydaje mi się słabą stroną uczonego przeciwnika.

Bardzo nieżyczliwie przyjął moje wystąpienie przeciw zbyt wygórowanéj starości duńskich torfowisk, ubolewając nad zupełną moją nieznajomością przedmiotu. Tłumaczę sobie ten zarzut tém, że nie chciał zrozumieć tego, co napisałem. Nic innego nie powiedziałem, jak, że geologia co innego mówi, aniżeli szanowny prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. *Vogt* bowiem, przed którym nie może się nie schylić p. Libelt, twierdzi, że nie mamy żadnego sposobu na obliczenie wzrostu torfowego. Innemi słowy: torfy duńskie nie są żadnym argumentem, bo zgoła nie wiemy, jak są stare. Mimo to twierdzi szanowny mój przeciwnik stanowczo, że mają 16,000 lat, a rzeczy z nich wydobyte jakie 10—12,000 lat.

To już na własną twierdzi rękę i odpowiedzialność, bo chociaż zasłania się niby powagą *Lyell'a*, nie znalazłem w angielskim geologu potwierdzenia tego, co mówi p. Libelt. Trudno przypuścić, aby *Lyell* tak był stanowczy w kwestyi, w któréj inni geologowie nic pewnego nie wiedzą. I w istocie, powiada o duńskich torfach, że *potrzebowały najmniéj 4,000 lat do utworzenia się, a może i cztery razy więcéj*. Dosyć jest z ustępem tym zestawić słowa p. Libelta: „*Lyell utrzymuje, że do ich formacyi potrzeba było przynajmniéj 16,000 lat*,“ aby się przekonać, że za tę liczbę cała odpowiedzialność spada na poznańskiego filozofa. *Lyell* się chwieje, a przy zupełnym braku danych naukowych mógł tylko tak chwiejnym zadowolnić się rezultatem. W tym punkcie najzupełniéj uczony Anglik schodzi się z szwajcarskim *Vogtem*. Bo i czémże niedecyzya owa między tak odległemi od siebie liczbami 4,000 i 16,000 lat, jeżeli nie potwierdzeniem wymownem *Vogtowskiego* zeznania, że geologia żadnych nie ma środków naukowych na oznaczenie starości torfów? —

Jesteśmy już u końca naukowych z p. Libeltem rozpraw: żadnych nowych nie przytoczył dowodów, a wątpliwości, jakie mogły pozostać po przeczytaniu jego repliki, wydają mi się usunięte przez te kilka uwag obecnych. A i te nawet, ściśle rzecz biorąc, zbyteczne są, bo są zawarte jak w orzechu, w twierdzeniach mojéj rozprawy. Spór naukowy pomiędzy mną a uczonym adwersarzem w dziedzinie chronologii nawodzisk uważam za skończony, dopóki nie wystąpi z nowemi geologicznemi lub historycznemi faktami.

Nieproporcyonalnie większą część odpowiedzi poświęcił szanowny autor kilku myślom, rzuconym na wstępie do mojéj rozprawy, które nie są ani nowe ani nie powinny były wywołać oburzenia, chyba niedowiarków albo niedouków, wleczących jeszcze z podziwienia godną stałością wypłowiałą indifferentyzmu szatę.

Bardzo wziął do serca p. Libelt zarzut, że propaguje materyalizm za pomocą *Wielkopolskiego Tygodnika*. Twierdzenia mego nie cofam, choć szanowny autor „*Kilku uwag*“ ani w sobie ani w innych materyalizmu dopatrzeć się nie może. Proszony jednak o dowody, do dawniéj już podanych, kilka nowych dołączam.

Nie ulega, mojém zdaniem, żadnéj wątpliwości, że szanowny Dr. Libelt rozkrzewia idee materyalistyczne, i że widocznie mu o to chodzi, aby się wśród nas przyjęły. Bo i jakże, proszę, tłumaczyć ową rehabilitacyą *Vogta, znakomitego* w opinii p. Libelta badacza, *któremu niesłusznie przypisujemy teoryą pochodzenia z małpy*. Rehabilitacya człowieka, którym uczeni pogardzają, a chrześcianie się brzydzą, jest formalną propagacyą, a że jest obrachowaną, widać to z następującéj okoliczności. *Vogt* powiada dosłownie: „*Przyjmując, że istotne rodzaje ludzkie od małp pochodzą, wierzymy, że wszelkie nadzwyczajne różnice, dzielące dzisiaj jedne od drugich, powstały przez krzyżowanie się i naturalną elekcyą*.“ (Prelekcye o człowieku, tom II. str. 279.) Słowa te nie są żadném wyrwaném ze związku zdaniem, dającém się w rozmaity sposób tłumaczyć, są streszczeniem długiego rozdziału, są niemal duszą dwutomowego dzieła. Jeżeli mimo to p. Libelt publiczności, przywykłéj słowa jego brać za dobrą monetę, powtarza uroczyście, że się stała krzywda znakomitemu *Vogtowi*, który nie wyznaje *bestyalizmu* (jeśli nazwiemy raz przecież rzecz po imieniu), wolno mi stąd wnosić, że uczony prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu tak niebezpiecznego dla swéj filozoficznéj sławy kroku nie dopuścił się bez głębokiego zamiaru, o którego dopięcie przedewszystkiém mu chodziło, a tym zamiarem jest — materyalistyczna propaganda.

Potwierdziła mnie w mém pierwotnem mniemaniu nowa ta okoliczność, że już po ogłoszeniu mojéj rozprawy wystąpił p. Libelt w *Tygodniku Wielkopolskim* z szeregiem artykułów, przepełnionych materyalistycznemi twierdzeniami. Bo że o jedném tylko wspomnę stworzeniu, powiada dosłownie: „*Świat jest jako jego Stwórca niezmierzony i odwieczny, ale pojedyńcze jego twory powstają i znikają w czasie*.“ Dla nieznających ostatniéj pracy p. Libelta dodam, że słowa podkreślone są antytezą do nauki p. *Levittoux*, według któréj kosmiczne materyi ugrupowanie odwieczne jest i nigdy nie doznało zmiany, gdy tymczasem poznański filozof wielorakie w systemach słonecznych przypuszcza zmiany: jedne prędzéj powstały, inne późniéj lub dopiero się rodzą, materya jednak sama *odwieczną jest jak jéj Stwórca i jak on niezmierzona*.

Nie krytykując mętnego pojęcia, które nie może przed zdrową, chrześciańską logiką się ostać, nie rozbierając potwornéj kontradykcyi, którą zamyka w sobie materya bez granic, czy to w czasie czy przestrzeni, podnosimy tylko fakt, że dotąd jedni materyaliści czegoś podobnego uczyli. A chociaż zechce kto przez smutną niekonsekwencyą, obok wiecznéj materyi postawić odwiecznych bogów, jak w starożytności czynił *Epikur*, lub Boga chrześciańskiego, jak dwa wieki temu marzył *Gassendi*, ów mimowolny a może i na pół świadomy protoplasta nowożytnego ateizmu, nie zmniejsza to winy materyalizmu. Kto razem z Kościołem nie wierzy, że materya została stworzona w czasie, i że ma granice w przestrzeni, jakkolwiek nie umiemy ich określić, dla niedoskonałych zmysłów naszych, ten, choćby zaręczał, jak p. Libelt, bezustannie, że jest chrześcianinem, w istocie nim nie jest.

Po tém, co powiedziano, czytelnik zapewne nie zażąda osobnych wywodów o materyalizmie *Tygodnika Wielkopolskiego;* do nadania mu charakteru przezemnie oznaczonego wystarczyłyby same rozprawy Libelta, główna, jeżeli nie jedyna tego pisma ozdoba. Komu zaś na tém nie dosyć, niech przeczyta kilka innych, n. p. *o przyszłości psychologii*. W tak ważnéj sprawie redakcya zapowiadała nadzwyczajne rzeczy, nawet urządzenie psychologicznych obserwatoryów, a ponieważ wszystko, co dotąd w psychologii zrobiono, za nic nie ma, potrzeba jéj zdaniem całą pracę rozpocząć na nowo. I jakiż téj nowéj, zachwianéj pracy rezultat? oto, *że myśl jest ruchem*. Ażeby zaś nie zostawić wątpliwości żadnéj, o jakim to ruchu szanowna redakcya mówi, dodaje, że ten ruch, jak bezrozumne obja-

wy sił fizycznych, da się oznaczyć matematycznemi formułkami, że nareście *darwinizm* jest kluczem do zrozumienia życia duchowego, bo z tą samą, co w świecie zwierzęcym koniecznością, pod fatalnym wpływem towarzyszących im warunków, nasze uczucia i popędy walczą o życie, pożerają się wzajemnie, dopóki najsilniejsze nie pozostaną zwycięzcami na pobojowisku. Ale w cóż się obraca wtedy wolność naszéj duchowéj istoty, podwalina moralności i jedyna od fatalizmu obrona? Redakcya, we formie korespondencyi warszawskiéj, witając broszurkę jakąś „*o wolności woli*“ jako *taran potężny, walący w przesądy teologiczne i widma średniowieczne, oświadcza, że z całego serca zgadza się z temi, co nie przyjmują wolnéj woli w człowieku!* Mimo to p. Libelt materyalizmu dopatrzeć się nie mógł w szpaltach *Tygodnika Wielkopolskiego*.

Wybrałem z tego pisma co najlepsze i podług tego je sądzę, bo nie sposób, bez zadania sobie gwałtu, przechodzić szczegółowo wszystkie jego prace. Są tam stronnice kreślone przez niejakiegoś p. *Cohna* i innych, z cynizmem, godnym najbrudniejszych paryskich dzienników. I to ci ludzie nazywają „*Komunią duchową najcelniejszych naszych pisarzy*,“ do niéj z końcem każdego kwartału gorąco zapraszają polską, katolicką publiczność. Wiara w zdrowy rozsądek narodu każe mi mniemać, że obywatelstwo popierając podobny organ, rozpatrzywszy się po niejakim czasie w tém piśmie, odmówi funduszów na tego rodzaju brzydkie publikacye.

Odpowiedź p. Libelta i bardzo ułomna jest i bardzo zgrabna zarazem: *ułomna*, że większa jéj część nie należy do rzeczy; *zgrabna*, że brak argumentów naukowych pokryty został polityczno-społecznemi uwagami, snać obrachowanemi na podniebienie liberalnego czytelnika. Nie odmawiając pewnego uznania téj pisarskiéj zręczności, z jaką autor sprawę przegraną przeniósł na zupełnie inne pole, aby tam wśród pomyślniejszych warunków odzyskać zwycięztwo, musimy jednak dodać, że same wykonanie strategicznego manewru zostawia wiele do życzenia. Bo człowiek takiego doświadczenia i takiéj nauki mógł, doprawdy, niezależność wiedzy, którą widzi zagrożoną, lepszemi poprzeć argumenty i wstrzymać się od utartych i dzisiaj już wychodzących z mody frazesów.

Podniósł to *Przegląd Lwowski*, który mnie uprzedził w obronie mojéj, umieściwszy już pod 15. sierpnia replikę na ostatnie uwagi p. Libelta. Tamże szanowny mój przeciwnik znajdzie przedrukowany artykuł o nawodziskach z *Przeglądu katolickiego* (n. 28 r. b.), który, aczkolwiek w głównych punktach z moją pracą się schodzi, niezależnie od niéj powstał. Podnoszę tę okoliczność dla wyprowadzenia p. Libelta z błędu, jakobym ja w Rzymie, zostając pod wrażeniem dokonanego na Stolicę św. zamachu, przesadzał niebezpieczeństwo materyalistycznych na kościół napadów, a mianowicie pracy p. Libelta większą przypisywał, aniżeli ma w istocie, doniosłość. *Przegląd katolicki* wychodzący w Warszawie porówno z *Przeglądem Lwowskim* uznał twierdzenia p. Libelta za niezgodne z chrześciańską nauką. Nie tajném także p. Libeltowi, że w innych krajach, mianowicie w Niemczech, już dosyć dawno temu katolicy energicznie występowali przeciw fałszywym z nawodzisk chronologicznym dedukcyom. Czynili to w tém przekonaniu, że nie wolno Mojżeszowéj chronologii naruszyć, bez nadwerężenia nauki chrześciańskiéj.

P. Libelt w tém właśnie błądzi, że związku tego między jedną a drugą nie zrozumiał. Wychodząc z prawdziwéj zasady, że księgi Mojżeszowe przedewszystkim są objawioną religią, a nie fizyką lub astronomią, fałszywie stąd wnosi, że i ludzkiego rodzaju powstanie oraz pierwsze dzieje są kwestyą naukową, w któréj autor pentateuchu mógł zbłądzić nie mniéj, jak w astronomicznych na wszechświat poglądach. Zdaje mi się, że szanowny autor z łatwością spostrzeże ogromną różnicę pomiędzy kwestyą astronomiczną a kwestyą dawności rodzaju ludzkiego.

Duch św. nie chciał przez natchnione pióro Mojżesza uczyć żydów ówczesnych astronomii, fizyki, chemii; zjawiska przyrody o tyle uwzględnia, o ile objaśniają lub potrzebne są do zrozumienia prawd nadprzyrodzonych. Jaki jest układ świata, jaka liczba gwiazd, jaka ich odległość, mało to waży w obec dogmatu stworzenia. Musiał zresztą Mojżesz używać języka swego czasu, a jeżeli dzisiaj nawet astronomowie nie mówią o skończonym przez ziemię obrocie, lecz o wschodzie słońca, nie rozumiem, dla czego Pismo św. miało się wyrażać inaczéj. Podobno do końca wieków zawsze ludzie tak mówić będą.

Takie było zawsze przekonanie koryfeuszów katolickiéj teologii. Już *św. Hieronim* zauważył, że w Piśmie św. wiele wyrażeń odpowiada wyobrażeniom owego czasu, nie zaś prawdziwéj istocie rzeczy (in Jer. 28, 10), a że ze średnich wieków tylko jednego wspomnę św. Tomasza, książę ten teologów niéraz podnosi, że Pismo św. wyraża się wedle ludowych wyobrażeń — *secundum opinionem populi loquitur scriptura* — lub téż, że zniża się po prostu do pojęcia czytelników.

Nie ma więc powodu do kolizyi między teologią a którąkolwiek gałęzią nauk przyrodniczych, bo obie, że użyję słów genialnego *Newmanna*, w zupełnie odrębnych obracają się dzielnicach. Ile zaś razy powstanie spór między exegetą biblijnym a geologiem lub astronomem, bądźmy przekonani, że sporu przyczyna nie w Piśmie św. się mieści, lecz w niewiadomości jednéj z dwóch spierających się stron.

Inaczéj jednak rzecz się ma z historyą człowieka. Zostaje ona w zupełnie innym do dogmatów stosunku, aniżeli astronomia lub fizyka. Dla dogmatu stworzenia obojętną jest rzeczą, czy sześć pierwszych dni świata trwało tysiące lub miliony lat, ale wiara w upadek człowieka, ów kamień węgielny chrześciańskiéj nauki, wymaga koniecznie jasnéj wiadomości, kto był naszym pierwszym rodzicem, ile mniéj więcéj nas pokoleń od niego przegradza, gdyż inaczéj zamieni się w postać mityczną, jeżeli nie bajeczną. Nie ma tu mowy o ścisłości chronologicznéj, oznaczającéj dzień każdy lub nawet godzinę, i pod tym względem sam Kościół daje podziwienia godny przykład wyrozumiałości.

Septuaginta podaje przed potopem 600 lat więcéj, aniżeli tekst hebrajski, także czas od potopu do Abrahama przedłuża o jakie 800 lat. Otóż do szóstego wieku naszéj ery używała Septuaginta powszechnéj w kościele powagi, a razem z nią pierwsze, na niéj dokonane, łacińskie tłomaczenie. Co dziwniejsze, że dzisiaj jeszcze *rzymskie martyrologium* liczy od stworzenia świata do narodzenia Chrystusa lat 5,199, podczas gdy *Wulgata* i tekst hebrajski tylko 4,200 lat liczą. Kościół nie zniósłszy dotąd téj uderzającéj różnicy, dał do zrozumienia, że żadnéj z dwóch dat urzędownie nie potwierdza, lecz że obie toleruje.

Nie dziw więc, że korzystając z téj wyrozumiałości kościoła, wielu katolickich uczonych, jak biskup *Meigxan*

lub oratoryanin *Valroger* posunęło się do bardzo wielkiéj w liczbach hojności, a jezuita *Bel'ynk* oświadczył nawet, że w Piśmie św. wcale nie ma chronologii i że wedle potrzeby nauka o wieki całe może potop w tył cofnąć.

W tém, zdaje mi się, poszli nieco za daleko, bo i liberalizm chronologiczny mieć musi swoje granice. Chronologia genezy wiąże się z faktami, o których prawdzie powątpiewać nie wolno, a nie dają się tłumaczyć allegorycznie lub za pomocą przenośni. Duch św. mówiąc o sześciu „*czasach*“, w których świat stworzony został, mógł je nazwać „dniami,“ bo hebrajskiém *jôm* zarówno pierwsze i drugie wyraża; mógł mówić o ruchu słońca a spoczynku ziemi, bo są to zwyczajne owemu i naszemu wiekowi sposoby mówienia, ale nie mógł o kimś powiedzieć, że miał dziewięć set lat, jeżeli miał tylko sto, lub przyznawać mu synów i wnuków, których nie miał. W tém właśnie rękojmia, że genealogie pierwszych przodków naszych zostały nam wiernie przekazane, a niesłychanie długi żywot ówczesnych ludzi tłumaczy snadnie, dla czego rodowa tradycya od Adama do Noego, a od tegoż do Abrachama nie została przerwaną. *Lamech*, ojciec Noego, dziewiąty z rzędu patryarcha, *żył jeszcze pięćdziesiąt sześć lat razem z Adamem*, Noe znał wnuka Adamowego *Enosa*, a *Noego ostatnie sześćdziesiąt lat upływa za życia Abrahama*. „W tém nasza pewność, mówi *Delitzsch*, że w łonie wybranego pokolenia przechowała się tradycya czystą i niesfałszowaną.“

Prawda, że zewnętrzna Pisma św. forma uległa temuż co innych książek, losowi, choć w daleko mniejszych rozmiarach, dla nadzwyczajnéj troskliwości, z jaką czuwano nad wiernem przechowaniem tekstu; mógł przepisywacz, w rodowodach patryarchów, tak domyślają się niektórzy, wypuścić kilka imion lub kilka liczb źle przeczytać, a to wystarcza do wytłumaczenia owych różnic, zachodzących między tekstem hebrajskim a greckim lub samarytańskim. Stąd poszło, że katoliccy badacze wielkiéj zażywają wolności w obliczeniu pierwszych wieków człowieczeństwa, gdyż nie krępuje ich żadna liczba urzędowa. To też mamy już jakie 150 systemów chronologicznych, które wszystkie obracają się na podstawie chrześciańskiéj. Ale, powtarzam raz jeszcze, ta wolność ma swoje granice; *est modus in rebus*. Można przypuszczać, że kilka pokoleń w rodowodzie patryarchów pominięto, można kilka set lat dodać dla wypełnienia mniemanéj próżni, ale nie może nigdy być mowa o tysiącach lub stotysięcach lat, w ciągu których pierwsi ludzie stopniowo z małp przechodzili w rozumne istoty. Dla podobnych hypotez nie masz miejsca w biblijnéj exegezie.

Miałbym jeszcze nie jedno do powiedzenia, bo wśród rozlicznych kwestyi, poruszonych „uwagami“ p. Libelta, kilka jeszcze wymagałoby obszernych wyjaśnień; nie zostając jednak w żadnym bliższym związku z chronologią Mojżesza, nie mogą mnie tu dłużéj zabawić. Jest przytém powód do zakończenia dzisiejszéj polemiki. Chciałem po tylu prawdach mniéj przyjemnych pożegnać p. Libelta serdecznie, po chrześciańsku. Podniósł w „Uwagach“ swoich głos za Ojcem św. a czyn ten, jak wszystko dobre w świecie duchowym, przyniesie mu sam w sobie nagrodę; ufam nadto, że jest zadatkiem również silnego odezwania się za wiarą katolicką, do któréj autor się przyznaje. A jeżeli szczérem jest przekonanie szanownego męża, o czém nie wątpimy zresztą wcale, że tylko *katolicka filozofia odpowiada potrzebom duchowym słowiańskich ludów*, wtedy czas już zdobyć się na silną, rozgłośną téj katolickiéj wiedzy affirmacyą, bo tylko dodatnie, silne, męzkie twierdzenie może tamę położyć skuteczną zalewającym pola słowiańskie falom niewiary.

Tego wszystkiego spodziewamy się po przyszłości, bo dzisiaj zdobył się p. Libelt na bardzo słabą, połowiczną katolicyzmu swego affirmacyą. Powiada, *że dogmata Niepokalanego Poczęcia i Nieomylności Papiezkiéj ogłoszone zostały w niepomyślnéj dobie*. Po dokonanym fakcie mowa taka nie przystoi katolickim ustom, i jest, jeżeli nie formalną herezyą, to najbliższym do niéj wstępem. Prawda przez Ducha św. obwieszczona, zawsze jest na czasie, zawsze wiernym szczęście przynosi, jak każdy z Jego darów. Może się nie podobać ministrom, professorom, dworskim urzędnikom, ale przebóg, czyż katolik na ich względy dbać powinien? Że ogłoszenie dogmatu napotyka na trudności, skryte i jawne niechęci, opozycyą wielu — cóż w tém dziwnego i cóż to zresztą szkodzi? Każda prawda obudzi nienawiść w jednych, miłość w drugich, tém większe, im wyższego sama jest porządku. Tak zawsze było i historya dogmatów najwymowniejszym tego dowodem. Każdy z nich okupiony został krwią męczenników lub łzami i modlitwą świętych. Z niezmiernych boleści, z okrutnych zapasów wyrasta nowa potęga, nowy tryumf kościoła.

Najtrudniejszą jednak do pokonania przeszkodą nie była nienawiść heretyków lub podstępy przeciwników, lecz własnych dzieci niewiadomość. Z tego téż tylko tytułu przebaczyć można p. Libeltowi, co mówi o niewczesności ostatnich dogmatów. Powiada, że *następstwa papiezkiéj nieomylności, w ścisłości przeprowadzone, są nieobrachowane*. Widać, że szanowny autor nie zdał sobie jasnéj sprawy ani z treści dogmatu ani z ekonomii żywotnéj kościoła. Ani ten dogmat nic nowego nie zawiera, ani życie Kościoła nie może być przezeń zmodyfikowaném, bo wszystkie duchowe czynniki, potrzebne do życia kościoła, w nim się mieszczą od pierwszéj chwili założenia. *Następstwa mogą być nie obrachowane*, ale nie wewnątrz kościoła, lecz na zewnątrz. Dotąd każdego dogmatu ogłoszenie pociągało za sobą wywrot przeciwnéj herezyi. Niezachwianą téż mamy nadzieję, że i dogmat Nieomylności sprowadzi za sobą wielką ruinę fałszywego liberalizmu, i ta ruina może w istocie być nieobrachowaném następstwem.

Villa Catena pod Palestryną 6. września 1871.

Aytykuły Orędownika o inspekcyi szkólnéj.*)

Redaktorowie *Orędownika* dali się poznać z dzieł w dziedzinie społecznéj: p. Max. Jackowski w swym „*Rzucie oka*“ i w „*Ułomnościach*“ jako liberalny katolik, w którego głowie kłócą się wyobrażenia dwóch obozów, który pełen sprzeczności sam z sobą, choć jest dobréj woli, i ma nawet wiele trafnych nieraz spostrzeżeń, nierzadko atoli obraża przekonania i uczucia katolickie; p. Dr. R. Szymański zaś w swym „*Ustroju sił społecznych*“ jako skończony liberał socyjalny, któremu solą w oku sprawy dla Kościoła i w myśl Kościoła, jeżeli wedle jego pojęć nieproduktywne dla narodu. O tym szerzéj inną razą.

*) *Orędownik* artykułami swemi o inspekcyi szkólnéj poruszył żywo umysły. Pismo nasze nie mogło pozostać na uboczu w téj ważnéj sprawie. Korespondencya „Z nad Warty“ w *Tygodniku* naszym wyrażała osobiste zdanie autora, na któreśmy nie dali naszego przyzwolenia: *Orędownik* przytaczając w swéj obronie tę korespondencyą, podał nas jako źródło, nie wspominając o naszym zastrzeżeniu. Zdanie nasze o artykulach *Orędownika* jest to samo, co ks. Dr. Wartenberga w powyższéj rozprawie.

R. T. kat.

To piętno umysłowe swych Redaktorów *Orędownik* nosi na czole wypisane w każdym prawie numerze. Dr. R Szymański pozowanie *Dziennika poznańskiego* na europejski dziennik polityczny skarciwszy słusznie, i wytknąwszy wielki w nim brak w niezajmowaniu się sprawami społecznymi, gdy sam objął redakcyą pisma, począł się gorliwie zabawiać stósunkami społecznymi. Uznania godna ta gorliwość jego, gdyby, niestety! jego wiarą nie był liberalizm społeczny, podobnie jak *Dziennika poznańskiego* liberalizm polityczny, a które ostatecznie oba zarówno katolicyzmowi wrogie. Jemu, znać, ani wiadomo, że obok szkół socyalnych Schultze-Delitsch liberała, wzoru dlań we wszystkim gotowego, obok szkoły Lassala i daléj już grzęznących w socyalizm Bebela, Liebknechta, Schwarca, istnieje szkoła socyalna chrześciańska, która za głowę swą choć nie ma faktycznie, lecz *de jure* uważa biskupa moguncldego Kettelera.

Jednak, żeby być sprawiedliwym, trzeba przyznać, że czy to przez związek z p. Max. Jackowskim, czy to za dotknięciem się rzeczywistości życia, liberalizm ten nigdy nie wybuchnie tak jaskrawo jak w jego książce. Z publikacyi *Orędownika*, pozwólcie, że zajmę waszą uwagę rozbiorem artykułów jego „*O inspekcyi szkólnéj*,“ które bezpośrednio, a nawet boleśnie dotykają duchowieństwo.

Nie są te artykuły wyłącznie liberalne; raczéj są one katolicko-liberalne; uczucie w nich katolickie, uprzedzenia liberalne.

Pierwszy z nich napisany, jak autor sam sobie poświadcza, „bardzo przekonywająco — jak na nauczyciela;“ — drugie wszystkie i Redakcyi i korespondentów nie mogą być mniéj przekonywające.

Rozpatrzmy się w nich atoli po troszę.

I.

Pierwszy artykuł [z dewizą *Kr.*] napisany przez nauczyciela, jak sam sobie poświadcza, „znającego dokładnie stósunki szkólne w całéj Europie, a szczegółowo w Niemczech,“ ma imponować rozległą pomiędzy innymi wiedzą historyczną. I tak poucza on nas, że „wieki przedchrystusowe nie znały ogólnego wychowania duchowego, dom zastępował szkołę.“

W tym pomyłka: wszakżeż Julian Apostata zakazał Chrześcianom korzystać ze szkół, co pisarze onego czasu uważali za srogość prześladowczą największą: a jakżeby mógł zakazać, gdyby szkół w starożytności wcale nie było? Żeby *dom* miał wyłącznie zastępować *szkołę* w pogaństwie, żeby też tylko „bogaczom nauka czytania i pisania była przystępna:“ to po raz pierwszy tu się dowiadujemy. W Grecyi już na pięć wieków przed Chrystusem, przydany dziecku niewolnik za pedagoga, prowadził go do gramatystów, cytarystów itd., od których przechodził do szkół wyższych pod opiekę gymnasiarchów, gymnastów i filozofów, chyba, że jako uboższy zadowolnił się elementarnym wykształceniem i nim wyposażony oddał się handlowi lub rólnictwu. Publicznych, przez państwo utrzymywanych szkół, oczywiście nie było, chociaż miasta całe powoływały do siebie sławnych retorów i filozofów. W Rzymie z początku tylko w domach możnych bywali pedagogowie, na których arogancyją Quintilian skarzy się gorzko, wyrażając życzenie: żeby nauczyciele albo prawdziwie uczeni byli, albo wcale nie przyznawali się do uczoności; bo nic nad to gorszego, jak kiedy ludzie, co zaledwie początki wiedzy mają, przeświadczeni są o swéj mądrości, i z ostentacyją okazując swe głupstwo, za ujmę czci sobie mają ustąpić tym, co zdolni są ich pouczyć. Inni możni Rzymianie posyłali swe dzieci na wychowanie do Etruryii. W 6 i 7 wieku od założenia miasta, gdy Rzymianie zapoznali się z umiejętnością grecką, mieli i szkoły publiczne niższe i wyższe, nauczycieli płatnych hojnie, biblioteki znamienite. Lecz dopiero za Wespazyjana był przez państwo ustanowiony profesor retoryki; późniéj i inni.

Pan Kr. poucza nas daléj: „Kościół otworzył podwoje oświaty dla każdego i tutaj rozpoczyna się właściwie dopiero z szkołą chrześciańską wychowanie *humanitarne*.“

Wychowane humanitarne, mające za podstawę prawie wyłączną studyjum klasycznéj starożytności — *humaniora* — w przeciwieństwie będące z wychowaniem pietystycznym Spenera Frankiego i ich następców, jako też z filantropicznym, realistycznym Rousseau, Basedow i Pestalozzego, którzy fachowe, realne wiadomości za główne zadanie kładli, których już uprzedzili: Michał Montaigne, Baco z Verulam, nasz potroszę Amos Comenius, Locke, podobnież jak przeciwne mu dwa one systemata, chrześciańst wu wrogie, — nie było bynajmniéj owocem szkoły chrześciańskiéj, cóż dopiero w pierwszych zaraz czasach chrześciańskich. Szkoła chrześciańska miała na celu życie chrześciańskie, ku czemu środkiem było też wychowanie chrześciańskie.

Za przyczynę dążenia szkoły do oderwania się od Kościoła p. Kr. podaje to, że

„szkoła zdrowym znać zasilana pokarmem, wzrastała w siły i na własnych chciała puszczać się nogach,“ *dodaje*, że „wiek prawie cały ukrywała się myśl ta w społeczeństwie, aż w końcu zeszłego stulecia stanęła otwarcie do walki z Kościołem i w Niemczech.“

Przyczyna ta wcale ni logicznie, ni historycznie nieprawdziwa. Logicznie nieprawdziwa: bo zbogacenie umysłu i serca zdrowym pokarmem nie sprowadzi nigdy chorobliwego przesycenia. Historycznie nieprawdziwa; bo czyż kiedy szkoła czuć się mogła silniejszą, kiedy w wiekach średnich stanowiła w uniwersytetach niejako państwo dla siebie osobne; a wtedy nie myślały o rozwodzie z Kościołem państwa. Historycznie nieprawdziwa: bo dążenie do rozwodu szkoły z Kościołem poczęło się z jednostronnych, błędnych, naturalistycznych systematów w wychowaniu, humanistycznego, filantropistycznego; dopiero od kiedy w życiu zaprzeczono naczelnemu chrześciańskiemu dogmatowi co do człowieka, że stworzon dla Boga, i że z upadku, grzeszną swą własną naturą nie może się podnieść bez Zbawiciela; od kiedy też w szkole nie chciano kształcić i wychować Chrześcianina, lecz naturalnego człowieka, lecz realistę, mającego cel żywota jedynie na tym świecie; — odtąd też poczęto dążyć do oderwania szkoły od kościoła, żeby im ten w ich dziele znaturalizowania człowieka nie przeszkadzał. To też nie dziw, jeżeli po kilkakroć przez p. Kr. wspominany Harnisch, dyrektor seminaryum nauczycielskiego we Wrocławiu, był przeciwnikiem inspekcyi szkólnéj; boć był przełożonym zasad zakładu, urządzonego wedle zasad Pestalozze'go, który choć wprost nie przeczył objawienia, lecz je pomija, żądając tylko miłości, nie wiary, dla którego ideałem naturalny człowiek, naturalne państwo, naturalna religia. W tym kierunku atoli najwięcéj działał Diesterweg, dyrektor seminaryum berlińskiego, którego samiż Niemcy za reprezentanta dążności antikościelnych w szkole powszechnie uważają. Jakim duchem natchnione jest żądanie odłączenia szkoły od Kościoła, samże p. *Kr.* mógł by widzieć i z tego, że u nas Kołłątaj je przeprowadzał, ów ksiądz bez wiary w Chrystusa, encyklopedysta.

„*Szkoła,* mówi p. Kr., *rozwija się, jakeśmy wyżéj powiedzieli, przez wieków dziewiętnaście.*“ Jeżeli wogóle szkoła publiczna europejska, to za mało, bo u Greków była już w 5 wieku przed Chrystusem; a więc już wieków 24; jeżeli publiczna szkoła chrześciańska, to za wiele; bo pierwsza Alexandryjska r. 180 przez Pontena założona, przy któréj i Klemens Alex. i Orygienes pracowali; jeżeli szkoły publiczne chrześciańskie, to daleko za wiele, bo dopiero w 6 wieku synodalne na Zachodzie ustawy nakazywały prezbyterom, księżom nauczanie kleryków w trivium i quatrivium.

„I chociaż, *prawi daléj*, nie doszła szczytu swéj doskonałości, jednakże stoi znacznie wysoko, a przynajmniéj o tyle, że czuje swą wyższość nad inspekcyą duchowną.“ „Harnisch już na początku bieżącego wieku powiedział, że duchowna inspekcya szkoły w takim ustroju nie może zadowolnić wymagań jéj i społeczeństwa; szkoła bowiem rozwiązała się o tyle, że umiejętniejszéj fachowéj domagała się opieki. Władze kościelne i rządowe nie usłuchały rad świeckich i przyszło do rozbratu we Francyi, Badenii, Holandyi i Szwajcaryi.“

Czy rzeczywiście dla tego usunięto inspekcyą duchowną, że nie umiejętna? czy po prostu, że duchowna? Pan *Kr.* twierdzi pierwsze, o dowodach historycznych na to zapomniał, lecz dać ich nam zapewne jeszcze nie omieszka. Mnie historya wskazuje, że gdziebądź zapanował wierze wrogi duch naturalizmu, który w doktrynę polityczną ujęty zowie się liberalizmem, tam też następował rozbrat szkoły z kościołem. Czyż

dla czego innego, jak dla ducha encyklopedyzmu Francya ta, która we krwi swych synów utopiła wiarę swych ojców, kiedy zaprowadzała przymus szkólny *l'enseiguement obligatoire,* usunęła inspekcyją duchowną?

Toż powiedzieć należy o Cesarstwie pierwszym, restauracyi, republice drugiéj i Cesarstwie drugim, które wszystkie wyznawały „wielkie zasady roku 1789," i dla tego samego już nie mogły przyznać Kościołowi nadzoru szkoły. Żaden z tych rządów nie oddał inspekcyi duchownym; czy usuwał ich od inspekcyi dla nieudolności, którą jasnowidzeniem przejrzał? czy też dla tradycyi antykościelnéj? Montalembertowi nieśmiertelnéj pamięci zawdzięcza Francyja wolność nauki i wychowania, że i korporacye i prywatni, a więc i Kościół, mogą zakładać szkoły, i że kościelne oddane są pod nadzór biskupów. Szwajcarya straciła swe szkoły chrześciańskie we wojnie domowéj w katolickich kantonach r. 1842, o któréj protestant Wolfgang Menzel w swym Litteraturblatt z r. 52 pisze, że to był

„ein ungerechter Angriffskrieg, durch Nichts entschuldigt, ein Raubeinfall, eine Razzia des heidnischen Radikalismus in die alte christliche Friedenswelt. Während die radikale Partei auf kath. Boden gewaltsam die Kloster auflöst und die Geistlichkeit verfolgte und im Waatland auch gegen den reformirten Glauben wuethete, über hundert fromme Geistliche entsetzte und die Elende preisgab fraternisirte sie zugleich mit den Aposteln des Atheismus und Communismus die in die Schweiz geflichtet waren und rief v. den deutchen Universiteten die notabelsten Lehrer des Unglaubens herbei, und die Christliche Theologie in eine panth. umzuwandeln *etc. etc.*

W téj tak radykalnéj Szwajcaryi, w téj wolnéj Szwajcaryi, w któréj Kościół jęczy w babilońskiéj niewoli do dzisiaj, czy doprawdy usunięto inspekcyą duchowną, że niefachowa czy nieumiejętna, czy też poprostu, że duchowna? że stawiała zaporę spogańszczeniu ludu?

W Badenii, jak i w reszcie nadreńskiéj prowincyi kościelnéj, do któréj i Wyrtenbergia należy, oddawna zarażonéj regalistów teoryją o wszechwładztwie państwa, propagowanéj, niestety, i w sferach duchownych febronianizmem zarażonych, któréj tu reprezentantem był Wessenberg, zastarzały system wrogi kościołowi, a więc i jego wpływowi na szkołę, daremnie kusili się obalić i wierni świeccy i biskupi. W r. 1830 i 46 p. Andlaw pomiędzy innymi wniósł, aby „rada szkólna rozdzielona została według wyznań, i żeby szkoły urządzone zostały wedle potrzeb kościoła, szkólnictwo ludowe zwłaszcza dla katolików ma być poddane rewizyi, a nauczyciele pod nadzorem biskupów mają być kształceni ściśle wedle zasad kościoła; zakończył: „wielkość rzeczy sama mówi, dla tego ja milczę." Drugi wnioskodawca *Buss* zakończył swą mowę: „przyznajcie panowie katolickiemu ludowi jego prawo, dajcie pokój sumieniom, a tym samym zapewnicie pokój i kościołowi i państwu." Na tę interpelacyą dostali odprawę godną liberalizmu: „rządy nigdy nie wykraczały przeciw katolikom, co najwięcéj pewnych uchybień się dopuszczały, zażalenia katolików są moralnym niepodobieństwem." I znakomity ks. Hirscher, który główną winę społecznych niedomagań widział w błędnym wychowaniu młodzieży, napróżno w izbach badeńskich w roku 48 wołał o prawa Kościoła. Biskupi całéj prowincyi nadreńskiéj do odpowiednich rządów memoryał po dwakroć wysyłali z żądaniem pomiędzy innymi i co *do szkoły.* Napróżno! bo jak jeden z niepowołanych komentatorów memoryjału biskupów wyraził się: „der moderne Staat kennt nur eine Souveränetät, eine Autonomie, das ist er selber in seiner Ganzheit und Allgemeinheit. Alles Besondere muss sich ihm unterordnen." Ten rząd, o którym Ojciec św. w allokucyi z r. 1853 powiedział „Gubernium Badense ab Ecc. divexanda non temperavit," (rząd badeński nie poprzestaje uciskać kościół:) ten rząd, który kanonizuje liberalną doktrynę, obwołując niedawno przez usta ministra Lameya, że „prawo państwa jest sumieniem powszechnym, od którego odstąpić jest grzechem;" ten rząd, który wprowadziwszy przymusowe szkoły bezwyznaniowe, żeby lud zagrożony we wierze nie mógł sobie radzić prywatnymi zakładami, uczynił otworzenie każdego takiego zakładu zależnem od osobnego na to pozwolenia: — czy doprawdy usunął inspekcyą duchowną, że nie umiejętna? czy po prostu, że duchowna? że pantejistycznym, absolutystycznym chuciom państwa w poprzek staje?

W Wyrtembergii, choć prawie już od roku 1819 rozdział szkoły od Kościoła przeprowadzony, pozostawiono jednak duchownych lokalnymi i powiatowymi inspektorami, raz że nie miano innych i że tak taniéj, a potym, żeby i lud oswoić z nowoczesnymi urządzeniami szkoły. Tu czasowo więc zostawiono inspekcyą duchownym, choć zasadniczo zniesiono inspekcyą duchowną, jako duchowną: a więc nie jako niefachową, nieumiejętną. — W jednéj Hollandyi, w któréj nie z ducha niewiary rządu zaprowadzone bezkonfesyjne szkoły, lecz z pewnéj tolerancyi.

Jak ciężko Kościół w Holandyi był utrapiony przez wieki całe, dość wskazać na to, że dopiero w roku 1853 nastąpiła restauracya hierarchii kościelnéj, arcybiskupstwa w Utrecht z biskupstwami Harlem, Breda, Herzogenbusch i Roermonde. Otoż dopiero Wilhelm II., który katolikom sprzyjał i katolikiem podobno umarł, tolerował Liguoristów, a nawet Jezuitów w swym państwie, chcąc ulżyć katolikom ciężkiego jarzma religijnego, jakie im nakładał protestantyzm urzędowy, tak zuchwały, że samemu królowi zagroził detronizacyą dynastyi oranien-nassawskiéj, jeżeli z papieżem układów nie zaprzestanie, wydał nowe prawo co do szkoły: że szkoły w gminach nie miały być wyznaniowe, i że dla egzaminów i instytucyi nauczycieli utworzył prowincyonalne komissye, w stosunku do ludności, złożone z katolików i protestantów, w skutek czego dopiero wiele gmin przeważnie katolickich zdołało sobie dobrać katolickich nauczycieli. Holandya tedy też niesłusznie figuruje u pan. Kr, jako państwo, które usunęło inspekcyą duchowną, jako nieumiejętną. — Że „Bawarya katolicka przoduje" dziś w dążeniu do usunięcia inspekcyi duchownéj, przeczę stanowczo; w „Bawaryi katolickiéj" chyba Bawarya liberalna i radykalna pożąda tego.

„Nikt rozsądny, pisze p. Kr. nie wypychał duchownéj inspekcyi po za progi szkoły, jako duchownéj, ale jako niefachową, żądając fachowego wykształcenia inspektorów." Czy doprawdy byli nierozsądni wszyscy ci, co żądali zniesienia inspekcyi duchownéj, jako duchownéj? Nie mój to kompliment dla bardzo wielu liberałów, regalistów, co się zawsze powołują „na państwowe interesa," gdy walczą przeciw „Ultramontanom."

„Wymownie przez lat kilkadziesiąt, pisze daléj, odzywali się za inspekcyą duchowną przyjaciele wychowania religijnego, — Kościół ich nie usłuchał, rząd odpychał ich rady. Tymczasem rozwijała się szkoła coraz bardziéj, coraz więcéj wymagając od nauczycieli, coraz większe stawiano do nich pretensye duchowe, — a wykształcenie techniczne inspektorów zagrzęzło na *średniowiecznym* trakcie."

Ciekawa rzecz, czy p. Kr. świadom, co to za „wykształcenie, jakie zagrzęzło na średniowiecznym trakcie." Wyrażenie to niezawodnie obstanie za długie i uczone rozumowania; ale tylko dla tych, co przywykli średniowiecznością zwać ciemnotę, fanatyzm i t. p. piękne rzeczy. Jakżeż się zgorszy, gdy usłyszy, że dla wielu średniowieczny trakt wykształcenia ono tylekroć wyśmiane *trivium* i *quadrivium,* owa *ratio studiorum* n. p. OO. Jezuitów, to postulat przyszłości!

Nie przesądzajmy atoli pośpiesznie: otóż „trakt średniowieczny," ratio studiorum, wymagała, żeby nauczyciel prowadził młodzież od naszéj Septymy do Prymy; w czym wielki był rozum: bo i nauczycielowi niepodobna było zastoić się na stanowisku podrzędnéj klasy, tak że dziś niejeden, jak ktoś powiedział, udzielając wiele lat w kwarcie, staje się dobrym kwartanerem; bo i jakież ułatwienie w prowadzeniu młodzieży, którą się zna na wylot, i która nauczyciela tyloletniego pokochała niezawodnie! A potym przedmiot średniowiecznéj nauki: *gramatica loquitur, dialectica vera docet, rhetorica verba tolerat, musica canit, arithmetica numerat, geometria ponderat, astronomica colit astra.* Trzy pierwsze stanowiły trivium, przedmiot dla szkół niższych (trywialnych); cztéry następne, quadrivium, do których przybywała *sacra pagina* dla teologów. Dziś w szkołach wyższych mamy samą gramatykę, ale która nie *loquitur,* nie nauczy mówić żadnym językiem: arytmetykę, która nauczy rachować literami, a oduczy nieraz cyframi; i gieometryą, w któréj ledwie setny doczeka się ponderacyi, t. j. stereometryi, gdy tak nie

wielu przechodzi prymę.*) Gramatyka zwłaszcza, analiza, wlecze się przez całe gimnazyum; a do syntezy jakowéjś nie dochodzi się nieraz nigdy. O reszcie, żeby nauczyć się przez dyaletykę myśleć i myśli swe wyrażać; żeby nauczyć się przez retorykę wyrażać myśl swą nietylko poprawnie, prawdziwie, lecz i pięknie, i mowy nie ma. A w skutek tego téż nietylko, że mamy mało ludzi, co ozdobnie mówić umieją, co u naszych Ojców nie nowina, — ale i takich, co prawidłowo myśleć umieją, co błąd logiczny w słowach przeciwnika odkryć zdołają: każdy obstawając przy swojém, zastawia się jak Hegel w ocenieniu systematu Hermesa: „ich weiss nicht, wo der Fehler steckt, aber die Resultate sind falsch;" albo każdy gada swoje, nie słuchając przeciwnika, lub niedosłyszawszy go dobrze, lub, żeby trudność ominąć, w powtórzeniu osłabia moc argumentu jego, albo nareszcie ubija się wszystko milczeniem.

Co do metody uczenia, taka „ratio studiorum" Jezuitów, dla któréj Baco z Verulam, Hugo Grotiusz. Leibnitz nie mają dość słów pochwały, nie potrzebuje się ona lękać porównania ze wszystkimi metodami i planami nowoczesnych szkół wyższych i niższych.

Ale po cóż ja to wszystko piszę, kiedy u p. Kr. „średniowieczny trakt" to są *„te kursa pedagogiczne dla przyszłych teologów i inspektorów,* (które) *nie rodziły pedagogów."* Jest to strasznie śmiała hyperbola, w któréj dla licencyi poetycznéj uchodzi i olbrzymi anachronizm, że pruskie *kursa pedagogiczne* zrobiły się *traktem* średniowiecznym. Z tych pruskich kursów pedagogicznych, z tego traktu średniowiecznego, niż inspektor poważy się wychylić do szkoły, która już téż nareszcie przyszła do tego, w jéj naturze niemieckiéj leżącego Selbstbewustsein, że się, czuje wyższą nad inspekcyą, przejdzie on niebożątko przez rózgi i dziennikarzy i sejmów nauczycielskich. — Czy są te kursa pedagogiczne właśnie dla tego średniowiecznym traktem, że nie rodziły (sic) pedagogów? Może być; bo n. p. W. K. z Dolska zdaje się, że dawniéj nikt nie wiedział o pedagogice lub pedagogach, — dawniéj, może nim pruski regulamin szkólny nastał, nim Rousseau i Pestalozzi zaczęli szkołę odzierać z jéj chrześciańskiego charakteru. —

Ale czy też p. Kr. te kursa pedagogiczne traktem średniowiecznym zowie? Jać mu nie chcę podsuwać nie jego myśli: ale trudno co innego wyczytać, kiedy bezpośrednio po wyrażeniu, że „wychowanie technicze inspektorów zagrzęzło na trakcie średniowiecznym," następuje tuż to zdanie: „Że kursa pedagogiczne dla przyszłych teologów i inspektorów nie rodziły pedagogów:" a przecież nie gdzieindziéj też przyszli inspektorowie otrzymują to „technicze wykształcenie, co zagrzęzło na trakcie," jak w onych „kursach pedagogicznych, które pedagogów nie rodzą."

„Wymownie, prawi p. Kr. przez lat kilkadziesiąt odzywali się za inspekcyą duchowną przyjaciele wychowania religijnego, — Kościół ich nie usłuchał, rząd odpychał te rady." Chciał on tu powiedzieć oczywista za „ulepszeniem inspekcyi;" boć za samą inspekcyą w obec rządu i Kościoła nie było po co odzywać się, czy wymownie, czy niewymownie; a tym mniéj mógł Kościół takich żądań nie słuchać, rząd odpychać takie rady. Za ulepszeniem tedy inspekcyi duchownych „odzywali się przyjaciele religijnego wychowania" gdzie? w jakich to, jakiego ducha „pismach publicznych?" czy na owych *„wolnych* (sic) konferencyach po parafiach i powiatach?" czy nawet na owych „zjazdach nauczycieli z całych Niemiec i Austryi," w owych „prächtige Sitzung" ateistycznego radykalizmu, na których nie „szczędzono wyrazów i zwrotów, aby zohydzić dzisiejszą inspekcyą duchowną jako strupieszałą"? W zapowiedzianym na dziś 30 sierpnia, „Lehrertag" w Linzu, niezawodnie wielu „wymownych przyjaciół religijnego wychowania" nie będzie „szczędzić" komplimentów „strupieszałéj inspekcyi duchownéj."

Prosimy o odpowiedź na to pytanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Nawet w tym, że tak abstrakcyjne umiejętności, jak matematyka, wykładano w wyższym kursie, widoczna, jak dawniéj daleko lepiéj znali naturę duszy umysłową. Muzyka i poezya kształciły uczucie piękna; gdy teraz estetyczne wykształcenie całkowicie zaniedbane. Astronomia, najwyższa z nauk przyrodzonych, do któréj trzeba się uzdolnić wpiérw przez matematykę, niepoślednio godnie kończyła system nauk; boć ona to może najwięcéj umysł już dojrzały doprowadzić w sposób przyrodzony do Boga Stwórcy.

KORESPONDENCYE.

(π) **Rzym** *11. września.*

Po wypadkach 23. nastąpiła pewna cisza i na czas pewien, jakem przewidywał, spokojniéj się zrobiło w mieście. Spokojniéj, to znaczy, że rząd nie jest przymuszony wojskiem rozpędzać zbiegowisk i strzelać do tłumów ulicznych, bo napaści na księży i znane osobistości ze swego przywiązania do Stolicy Apostolskiéj; obelgi kościołom i obrządkom świętym nie tylko nie ustają, ale z dniem każdym są częstsze, śmielsze, pod bokiem zwierzchności, z pomocą prawie policyi. Przykro i boleśnie ciągle te same rzeczy powtarzać, za każdym listym wyliczać zniewagi wyrządzane Papieżowi, kościołowi, nam wszystkim, co się doń liczymy, a jednak niepodobna nie ukazywać ludziom co wiary i zdrowego nie utracili rozsądku, w jakim opłakanym stanie znajduje się dziś Rzym, Stolica Apostolska, a z nią całe społeczeństwo katolickie.

A jeszcze możnaby się przynajmniéj litować nad tymi ludźmi, gdyby prześladowali Kościół i wiarę z przekonania, z zasady, chociażby z fanatyzmu politycznego, ale kto tu czas jakiś przebył, łatwo już mógł się przekonać, że w całym tym ruchu nie ma nawet uczucia patryotycznego, żadnego narodowego uniesienia. Tu wszystko obmyślane z góry, każdy ruch ułożony, każda manifestacya czyni się z rozkazu, *le mot d'ordre* widzieć się daje w każdym objawie rewolucyjnym. Tu jedynie z jednéj strony despotyzm ukryty, tyraństwo podziemnych rządów, z drugiéj ślepe posłuszeństwo zbiegowiska ulicznego. Przed kilku miesiącami żądano głośno Tyrolu włoskiego. Garibaldi pisał sławne swe listy przeciwko Austryi, dziś zapomniano zupełnie o „uciśnionych braciach pod jarzmem rakuskiém," a nowe tylko słychać okrzyki na cześć Sabaudyi. Spokojnym mieszkańcom spać nawet dla tego nie wolno, bo codziennie po nocach całych dziesiątkami zebrane włóczęgi przeciągają przez miasto śpiewając na całe gardło „chcemy Rzymu za stolicę z Sabaudyą i Nissą." Jutro gdy nota jaka z Paryża nadejdzie, lub kierujący całym rewolucyjnym ruchem plany swe zmienią, nikt w Rzymie wiedzieć nie będzie, że są Włosi pod panowaniem austryackiem i francuzkiem, nikt się nad nimi nie użali, nikt nawet o nich nie pomyśli. Czy tak się objawa prawdziwe narodowe uczucie? W dziennikarstwie zupełnie to samo. Niedawno schlebiano Francyi, podnoszono pod niebiosa rządy Wersalskie, na wszystkie strony głoszono o dobrych stosunkach dwóch przyjaznych sobie narodów. Dziś, gdy zjazd w Gastein wszystkich na siebie zwraca uwagę, wielkie czołobitności oddają się potędze germańskiéj, i jedna z najbardziéj rewolucyjnych gazet uderza na dobrze znanego, byłego ministra Ratazzi, że przyjął obiad u Thiersa, „boby to mogło niepodobać się w Berlinie." Kiedy już wypadało robić przejażdżkę polityczną po Europie, kończy swój artykuł, „a wybierać przyszło między Paryżem a Berlinem, czyli między Zachodem a Jutrzenką, dziwi nas, że się nie do téj ostatniéj zwrócono." Tak przemawiają włoscy koryfeusze wolności. Od dwóch tygodni wszystkie dzienniki na raz, widocznie wedle danego znaku, uderzyły na Towarzystwo młodzieży katolickiéj (Societa per gl'Interessi Cattolici), domagając się od rządu zniesiesienia go siłą, pomawiając o buntowanie ludu, o sojusz z *Internationale*, podburzając nawet nań pospólstwo. A jednak to samo

Towarzystwo istnieje już osiem miesięcy, czynności swoich nie kryje, ma własny swój organ *la Voce della Verita,* a żaden dziennik głosu nań nie podniósł, dopóki któryś klub, lub któraś loża nie uznała tego za stósowne, nie wydała swego wyroku i nie nakazała przypuszczenie szturmu. Gdyby jutro przywódcy uznali za potrzebne opuszczenie Państwa kościelnego, te same dzienniki, które dziś rzucają kamieniem na rząd, że stolicy całkowicie nie przeniósł jeszcze nad Tyber i „nadto klerykałom dogadza,“ uważaliby za zdradę, że Rzymu jeszcze nie opuścił, zabiera klasztory, zagrabia dobra kościelne.

A nie wiedzieć zupełnie, co bardziéj godne pogardy: Czy te ślepe posłuszne tłumy z naczelnikami dążącymi do zburzenia kościoła, czy rząd z rewolucyi wyrosły, na rewolucyi oparty i rewolucyą się posługujący. Dzienniki ogłosiły zbieranie składek na rodzinę zabitego Ferrero w zaburzeniach 24 Sierpnia, a mówiąc nawiasem, nie zdołano mu do dziś dnia i stu franków wyprosić od publiczności, ale rząd przestraszony swém energiczném wystąpieniem, usprawiedliwia się przed ludem w swych organach, winę składa na niedoświadczenie młodego żołnierza, i prawie przeprasza publicznie tych, co napastowali kościoły i okrzyki wznosili na cześć petrolu. By zjednać sobie ulicę, *Opinione*, organ ministeryalny, uderza teraz na Watykan, na ultramontanów, na katolików, grozi niedozwoleniem nabożeństw publicznych, powoływaniem do odpowiedzialności i aresztowaniem kaznodziei, jakbyśmy byli na raz w Wilnie lub Warszawie, nie „w wolnéj stolicy jedności włoskiéj.“ *Opinione* idzie daléj, bo daje do zrozumienia, że rękojmie przez parlament uchwalone mogą być odjęte, dla ważnych przyczyn spokojności publicznéj zaniechane, a zresztą szczérze wyznaje, że co zostało ogłoszone, to nie koniecznie ma być ściśle wykonaném. *La Gazetta d'Italia* przypomina słowa ministra skarbu p. Sella wyrzeczone w czasie rozpraw nad sławnemi *garanzie* do jednego z deputowanych zatrwożonego *wielką wolnością nadaną Papieżowi*: „Głosuj pan śmiało za rękojmiami, one nam posłużą do przeniesienia stolicy bez kłopotów dyplomatycznych, a nikt nam nie przeszkodzi za trzy lata zmienić je, lub znieść zupełnie.“ Któż z nas zresztą choć na chwilę wierzył w szczérość obietnic florenckich; kto wyłomem w murze dostał się do Rzymu, ten siłą potrafi zająć i Watykan. A zresztą codziennie widzimy roznoszone po ulicach karykatury, bezczelne artykuły, obrzydliwe biografie Ojca św. często i plakaty wywieszone na placach. 23 Sierp. rano, w dzień uroczysty dojścia lat Piotrowych Piusa IX. utworzono rano umyślnie musztrę pod samemi oknami Kaplicy Papiezkiéj, tak, że słów Ojca św. słychać nie było przy szczęku broni, hałasie trąb i bębnów, a jeden z dyplomatów obecny na nabożeństwie, uskarżał się głośno na ten brak wszelkiego delikatniejszego poczucia, własnéj nawet godności dzisiejszych panów Rzymu.

Przed kilku dniami rozwieszono po ulicach ogromne, kilka metrów mające plakaty, oznajmiające miastu, że dziennik *il Tempo* drukować będzie w odcinku sekretną historyą cesarzowéj Eugenii i podające zarazem treść nowéj pracy. Mam przed sobą ten pamflet, ale podać go nie mogę, bo niedozwala tego zwykłe poczucie uczciwości. Umyślnie potworzone kłamstwa, najohydniejsze obrazki brudne skandale, którychby nie śmiał umieścić żaden powieściopisarz francuzki, wystawione na widok publiczny, na naukę młodego pokolenia, na podniesienie dobrych obyczajów. A występują postacie znane i nie tylko dwór Tuileryjski, ale i królowa Neapolitańska, kardynałowie rzymscy, nawet w najszkaradniejszy sposób przedstawiona młodość Ojca św. — Rząd po dniach kilku, obawiając się noty ambasadorów, a może ją i otrzymawszy, kazał wymazać z afiszu ustępy, odnoszące się do papieża, jako przeciwne prawu o rękojmiach, resztę zaś plakatu pozostawiał nietkniętym. Trudno było gorzéj sobie postąpić. Gdy prywatny człowiek obraża swemi dziełami dobre ogółu obyczaje, to prawo powinno go skarać za naruszenie spokojności publicznéj, ale, gdy rząd upoważnia demoralizowanie społeczeństwa, gdy nadużycie uprawnia, gdy władzy nadanéj od Boga do rządzenia używa na potwierdzenie podobnych aktów, wtedy występek jest podwójny, zło nie widzi dla siebie żadnego hamulca, prawo wszelkie samo przez się upada. Słusznie, gdy postawiono w Paryżu przed nową operą nieprzyzwoitą statuę, a rząd jéj zrzucić nie kazał, Veuillot nazwał to „naruszeniem wolności osobistéj,“ gdyż każdy obywatel kraju ma prawo żądać, by dobre obyczaje zewnętrznie przynajmniéj przez państwo były szanowane. W Paryżu jednak rząd patrzył jedynie przez szpary, tu dał swoją pieczęć, swoje placet, skandalowi prywatnemu nadał charakter urzędowy, a sam najlepiéj i najsłuszniéj się tém napiętnował. Zresztą codziennie mamy podobne przykłady. W teatrach takie przedstawiają sztuki, że już nie żaden człowiek, szanujący się choć trochę, uczęszczać na nie nie może, ale wczoraj taki dziennik jak *il Pirlione figlio,* nie odznaczający się ani skromnością, ani doborem artykułów, domagał się głośno od *Kwestora,* by zabronił takiéj publicznéj, jawnéj i otwarcie występującéj demoralizacyi. Rząd w swoich organach obiecuje zabraniać publicznych nabożeństw, powoływać do odpowiedzialności kaznodziei za nauczanie prawd bożych Rzymian, ale za to rozlepia plakaty niemoralne, daje przedstawienia sceniczne, podkopujące obyczaje, proteguje dzienniki, wyrzucające ze społeczeństwa Boga, zawiera sojusz z otwartemi nieprzyjaciołmi Kościoła. Co po tém dziwnego, że grunt dla komuny gotowy, że „Internationale“ rozkorzenia się w wiecznéin mieście, a jedyném hasłem, jakiemu niedługo cześć oddawać będą, jest petrol. Niedawno członkowie tego strasznego stowarzyszenia dawali ucztę, na któréj stoły zamiast kwiatów i ozdób, miały na środku ogromną butlę petrolu, jako godło wspólnych celów, nadziei i dążeń. Wczoraj dawano znowu obiad uroczysty w *Circolo Romano* dla Ricciottego, Garibaldego, na którym znajdowali się wszyscy przywódzcy ruchu rewolucyjnego, możnaby powiedzieć dzisiejsi dyktatorzy wiecznego miasta, i nie było wzmianki ani o królu, ani o jedności włoskiéj, a natomiast wznoszono toasty na cześć bohaterów z pod Mentany, Mazziniego, wyswobodzenia klas roboczych, wreszcie i Karola Marxa, naczelnika Internationale. Zaproszono telegrafem pustelnika z Caprery na 20 t. m., ale nie można jeszcze wiedzieć, czy rocznica zajęcia Rzymu będzie obchodzona uroczyście, bo rząd obawia się skutków dla siebie, a z lóż nie wypadło ostatnie jeszcze słowo, wedle którego pospólstwo uliczne sobie postąpi. Rząd nie ma racyi zabraniać demonstracyi, bo dzień 20 września jest dla rewolucyi tryumfem, jest przynajmniej na teraz dopełnieniem jedności włoskiéj, do któréj sam dążył z pogwałceniem praw bożych i ludzkich. Ulica nie ma znowu prawa domagać się w niebogłosy uroczystości, kiedy się wyrzec umie z taką łatwością, na jeden rozkaz sekty, narodowych swych uczuć i patryotycznych uniesień. Czego można w każdym razie się spodziewać, to nowych prześladowań kościołów i duchowieństwa, bo nic łatwiejszego, jak napadać na bezbronnych, a nie chcących siłą odpychać ucisku.

Nie wolno jednak pisać z Rzymu, ani wspomnieć szczegółowo o Ojcu świętym, bo im cięższa atmosfera w wiecznem mieście i przykrzéj sercu katolickiemu czuć się wygnańcem pod kopułą piotrową, tém goręcéj zwraca się uczucie do więźnia

na Watykanie, który potrójnie cierpi prześladowanie. *La Capitale* od dwóch tygodni podaje ogromnemi literami buletyny zdrowia papieża, wedle których nie dni, ale godziny i minuty Ojca św. są porachowane i codziennie nowa po mieście rozchodzi się wiadomość o atakach epileptycznych, o długich napadach nieprzytomności, o zbliżającém się już *conclave*, o wyborze nowego rządzcy Kościoła. Nie potrzebuję, zdaje mi się. dodawać, że nie ma w tych doniesieniach ani litery prawdy. Przeciwnie, po przejściu lat Piotrowych Pius jest zdrów zupełnie; można śmiało przystósować do Niego *mens sana in corpore sano*. Trybu życia w niczém nie zmienił, prac dawnych nieopuścił, jakby u wrót nie miał nieprzyjaciela i nie widział grożącego Kościołowi niebezpieczeństwa. Codziennie jak zwykle przyjmuje cudzoziemców i swoich poddanych, codziennie zadziwia przybliżających się pamięcią, bystrością umysłu, przyciąga swoją dobrocią i słodyczą. Dawniéj jeszcze kazał budować dom z własnych dochodów dla biednych i dzisiaj go wykończa, a temi dniami mówił deputacyi św. Wincentego à Paulo, by pamiętała głównie o tych, co przytułku znaleść nie mogą, z powodu napływu nowéj ludności i podwyższonego znacznie komornego. „Dochodzą mnie z dniem każdym coraz częstsze skargi i prośby, a najwięcéj użalania się na brak mieszkań. Nie ma prawie większego grzechu, jak wyrzucenie biedaka z domu i nie kontentowanie się dobrym a uczciwym dochodem. Buduję teraz dom na Transtevere, pewni ludzie wymawiają mi, że jestem bogaty, a kiedy mury jeszcze nie wyschły i mieszkania całe wilgotne, mam na stoliku przeszło 20 suplik, żądających wynajęcia domu, tak są przekonani, że moje komorne będzie człowieka uczciwego, *di galantuomo*." Jak słowa Papieża cenione są w Rzymie, niech służy za dowód, że taki dziennik jak *il Tempo*, codziennie szkalujący Watykan w artykule wstępnym jednego z tych dni, narzekając na brak i drożyznę mieszkań, odwołuje się do Piusa IX., by napomniał właścicieli domów i nakazał im pewną wyrozumiałość dla lokatorów. Trudno o piękniejsze uznanie. Rewolucyjne nawet dzienniki czują, że nie piemontczyki są panami miasta, że nie Wiktor Emanuel panuje w Rzymie, ale zawsze Ojciec św., którego każde słowo szanowane bywa, uważane za rozkaz, każda rada za postanowienie, i że można dzierżyć wojskiem posiadłości Kościoła, ale uczuć Rzymian i przywiązania do Stolicy Piotrowéj zachwiać nie łatwo.

Chodzież *(Missya).*

Z trzech missyi, wyznaczonych na rok bieżący w dekanacie Czarnkowskim, odprawiła się druga z kolei od 19. do 27. Sierpnia w Chodzieżu. Miejsce było stósowne, bo leży wśród parafii, w których od niepamiętnych czasów missyi nie odprawiano, jako to Margonińskiéj, Budzyńskiéj, Ryczywolskiéj, Ujskiéj, Morzewskiéj. Kościół Chodzieski r. 1755 przez hr. Karóla Grudzińskiego zbudowany, jest cały murowany i może pomieścić w sobie 2000 ludzi. W około kościoła jest obszerny cmentarz, ocieniony klonami, białodrzewiem, akacyą, wiązem i t. d., które wśród upału wiernym, nie mającym miejsca w kościele, dają chłód przyjemny. — Ponieważ Chodzież leży opodal od traktów głównych i dla tego mniéj jest znany ziomkom, przeto dodaję nawiasowo, iż okolice tego miasta należą do najpiękniejszych we W. Ks. Poznańskiém. Jadąc szosą z Poznania, gdy się zbliżysz na $^1/_8$ część mili od Chodzieża, nagle spostrzegasz, iż droga po bokach piaszczystych wzgórz spuszcza się w głęboką dolinę. Po prawéj ręce ujrzysz tuż przy szosie dwa młyny i malowniczy dworek; daléj przedstawia ci się jezioro Chodzieskie z osadami w około; za nim widzisz szerokie łęgi po obu stronach Noteci, na któréj raz po raz biały żagiel zabłyśnie; jeżeli masz dobre oko i utrafisz stósowną chwilę, dostrzeżesz pary snującéj się nad pociągiem kolei żelaznéj, która się wije u stóp pogórków zamykających horyzont. W dzień pogodny rozpoznasz przez perspektywę na ostatnim krańcu widnokręgu, Morzewo, Białośliw, Krostkowo. — Lecz zaledwo się rozpatrzyłeś, nagle widok przy skręcie drogi się zmienia. Przed tobą leży na skromném wzgórzu schludne miasteczko z okazałą fabryką fajansowych naczyń, gustowną synagogą i pięknym kościołem katolickim, obok którego stoi wieża, wprawdzie dość wysoka, ale co do stylu wcale nie odpowiednia. Pamiątek z ubiegłych wieków nie znajdziesz żadnych, chyba przypadkiem w ziemi; bo Chodzież kilkakrotnie prawie do szczętu zgorzał. Najstarszym piśmiennym zabytkiem z czasów polskich są Akta wojtowskie od r. 1540—1800 po większéj części w polskim języku spisane i zachowane dość starannie.

Ludność katolicka jest mięszana tak w mieście samém, jak i po wsiach; dla tego w pierwszéj połowie missyi były przeważnie niemieckie kazania, w drugiéj zaś polskie. W Piątek przed missyą przybyli Ojcowie S. J. Merkel, Superior domu Świdnickiego i Ache z domu Krakowskiego. W Sobotę po nieszporach rozpoczęła się missya odśpiewaniem hymnu do Ducha św., wręczeniem stuł i mową wstępną, którą powiedział O Merkel. Nazajutrz pomimo niestałéj pogody, która nie odmieniła się aż do końca missyi, przybyły dwie kompanie, jedna z Budzynia, druga z Wyszyn. Ks. Proboszcz przywitał pątników krótką przemową i wprowadził do kościoła, gdzie się nabożeństwo wielkie natychmiast rozpoczęło. Ponieważ bardzo wiele było polskiego ludu ze sąsiednich parafii, przeto O. Wojcikowski, który tegoż dnia rano przyjechał, miał dwie nauki w polskim języku. Dla téjże przyczyny i następnych dni, oprócz niemieckich kazań były także polskie. W Środę na zakończenie missyi niemieckiéj przyjechała znaczna liczba księży; penitentów atoli było bardzo mało, jak się zdaje dla tego, że żniw jeszcze nie zakończono dla ciągłych deszczów i że w sąsiedztwie były jarmarki. W ten sam dzień chwalebnie nam panujący Papież Pius IX. przewyższył Piotra św w długoletnich rządach Z tego powodu OO. Missyonarze wiernych wezwali do modłów, a ks. Proboszcz wśród powszechnego uniesienia i żywéj radości, wzniósł przy obiedzie zdrowie Ojca św. Pod wieczór tego samego dnia przyjechali OO. Kolinek i Bröer.

W Czwartek rozpoczęła się missya polska z nie wiele większym udziałem wiernych. W Piątek jednakże już od rana kościół był zapełniony ludem. W Sobotę zaś tyle znalazło się penitentów, iż kapłani, a było ich dziewiętnastu, pracy podołać nie mogli. O szóstéj godzinie wieczorem przyjechał Jaśnie Wielmożny Biskup Janiszewski, Suffragan Paznański, ażeby dnia następującego udzielić Sakramentu Bierzmowania. Właśnie było kazanie; aby przeto nie zrobić przerwy w nabożeństwie wstąpił JW. Biskup z W. X. Kanonikiem Maryańskim wśród wystrzałów moździerzowych przez bramę tryumfalną do Probostwa; po kazaniu zaś wprowadzili JW. księdza Biskupa *processionaliter* do kościoła na zwykłe podczas missyi błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, które JW. Biskup sam udzielić raczył. W ostatnią Niedzielę missyi po cichéj mszy św. odprawionéj przez JW. Biskupa wyszedł X. Proboszcz z Wotywą, po któréj była przemowa do czterech stanów i przygotowanie do Komunii św., wśród którego z największém rozczuleniem jedni drugich przepraszali za urazy i zgorszenie. Z téj chwili korzystał X. Proboszcz, aby kilka słów powiedzieć do parafian swoich i OO. Missyonarzom, którzy prace swoje kończyli, najserdeczniéj podziękować. Zaraz po wotywie przystąpiło do stołu Pańskiego około 1000 osób; na summie do 800. Natłok ludu był tak wielki, że słabsze osoby mdlały od ścisku i kratki presbyteryum pękły. Na cmentarzu nie było można odprawiać nabożeństwa dla gwałtownego wiatru i deszczu rzęsistego, który raz po raz padał. Po południu panienki w bieli, niosące wielką koronę i kapłani zgromadzeni wprowadzili JW. Biskupa do kościoła, gdzie po odśpiewaniu *Te Deum* udzielić raczył odpustu zupełnego, a potém zaraz przystąpił do bierzmowania, ażeby wiernych prędzéj rozpuścić do domu dla tego, że niektórzy w istocie o kilka mil przybyli po ten Sakrament św. Przecież dopiero o 9 godzinie wieczorem skończyła się ta funkcya Apostolska, którą JW. Biskup Janiszewski pierwszy raz w Chodzieżu sprawował tak samo jak JW. Biskup Cybichowski r. 1868. Nazajutrz odprawił JW. Biskup jeszcze cichą Mszą św. i wybierzmował dwie osoby. Po krótkim pożegnaniu i udzieleniu błogosławieństwa Rządzcy parafii i jego domowi wyjechał, z X. Kanonikiem Maryańskim na Margonin do Gniezna, zostawując niezgasłą pamięć swéj uprzejmości.

OO. Missyonarze na zakończenie missyi odprawili żałobne nabożeństwo z kazaniem i processyą. Gdy odjeżdżali, grad kwiatów na nich się posypał z rąk pań Chodzieskich jako dowód ich wdzięczności.

Co do skutków Missyi byłoby przedwcześnie chcieć teraz zdawać sąd stanowczy. Missya jestto czas siewu ziarna Bożego. Jakie plony kiedyś będą za łaską Bożą, przyszłość dopiero pokaże. Wszelako i za te owoce, które już są wiadome, niech będą Najwyższemu najpokorniejsze dzięki. Bo oto około 4000 ludu było na nabożeństwie w ostatni dzień; blisko 2500 komunikowało w ciągu missyi; 1005 odebrało Sakrament Bierzmowania; 320 wstąpiło do Bractwa św. Wstrzemięźliwości! Zważywszy, iż w stronach tutejszych wierni mieszkają rozrzuceni pomiędzy akatolikami i po większéj części daleko mają do kościoła; że mało jest między nimi zamożnych obywateli i gospodarzy, a wiele komorników i sług u panów bez wiary lub żydów; zważywszy nadto, że są wystawieni na rozmaite szyderstwa, prześladowania i bałamuctwa tak, iż wypełnianie obowiązków religijnych zawsze połączone jest z przykrością lub ofiarą — nie można się było spodziewać ani takich owoców. Jeżeli zaś kościół je odniósł, przypisać to należy błogosławieństwu Bożemu, niezmordowanéj pracy OO. Missyonarzy i gorliwéj pomocy sąsiednich kapłanów w słuchaniu spowiedzi św.

Dwudziestopierwsze jeneralne Zgromadzenie katolickich Stowarzyszeń niemieckich w Moguncyi.

Dnia 10. b. m. otwarte zostało we wielkiéj, wspaniale ozdobionéj sali Kasyna katolickiego w Moguncyi 21 jeneralne Zgromadzenie katolickich Stowarzyszeń niemieckich. Już na tym pierwszym, przygotowawczym zgromadzeniu zebrała się znaczna liczba uczestników z wszystkich stron Niemiec. Obywatele Moguncyi byli godnie przez mężów ze wszystkich stanów reprezentowani. Było z jakie tysiąc osób w ogromnéj sali. Z pomiędzy znakomitszych osobistości widziano: hr. Cajusa, Alfreda Stolberg-Stolberg, deputow. Hafenbraedla z Bawaryi, radzcę dworu prof. Dr. Philippsa z Wiednia, radzców miejskich: Wolfa i Baudrego z Kolonii, Dr. Rosenthala i Dr. Speila z Wrocławia, adwokata Lingensa, Dr. Huttlera z Augsburga, hr. Arco-Zinneberga z Monachium, hr. Walderdorffa von Molsberg z Nassawii, Dr. Molitora ze Spiry, Dr. Huelskampa z Monasteru. Z Berlina byli: radzca komiss. Arnold, właściciel Strobel, kupiec Rittweger, architekt Spanke, radzca legac. Kehler, Kuhn (dawniejszy współredaktor dziennika *le Monde*) i redaktor *Germanii* ks. Majunke. W dniu tym przybył także Biskup Baudri z Kolonii, a spodziewano się Biskupa Warmijskiego. Kanonik katedralny i regens Dr. Moufang z Moguncyi (redaktor *Katolika)* jako prezes Komitetu przygotowawczego przywitał gorącemi słowy zgromadzonych. Wyraził swą radość, że już po raz trzeci spotyka ten zaszczyt Moguncyą, iż w murach swych jeneralne katolickie Zgromadzenie przyjmuje. Komitet centralny zgodził się i tą razą na Moguncyą tak dla jeograficznego położenia, dla szczęśliwych połączeń sieci kolejowych, położenia nad Renem i Menem, przez co przypływ gości znacznie ułatwiony, jak i dla historycznéj godności miasta, które dawniéj było duchowym środkowym punktem niemieckiego cesarstwa. Dziś Moguncya wprawdzie zeszła do drugiego rzędu, będąc prostą stolicą Biskupa Suffragana, wszelako lud niemiecki nie zapomniał o dawnéj świetności, nie zapomniał o roli, jaką odgrywała Moguncya, gdy na podstawie wiary kwitnęło rzymskie cesarstwo niemieckiego ludu. Wreszcie, trzecim powodem była znana powszechnie gościnność obywateli tego miasta. Następnie mówca przechodzi do rzeczy właściwéj. Jest potrzebą Kościoła i jest naszym obowiązkiem wyrzec słowa przekonania z umiarkowaniem, lecz z niemniejszą stanowczością. Do tego nakłania nas już samo położenie Głowy Kościoła, położenie tak anormalne, iż znalazły wiarę dzienniki donoszące, że Biskup dyecezyi Paderbornskiéj był do odpowiedzialności pociąganym, a nawet uwięzionym za to, iż gwałt dokonany na Papieżu śmiał właściwém nazwać mianem. Gdy Głowa w takim się położeniu znajduje, i członki cierpią i boleją. Ale nie dość na tym. Dotyka nas boleśnie, iż się wzdrygano prawa, jakie posiadamy, zatwierdzić w konstytucyi. Cóż nas czeka w praktyce życia, gdy nam wolności naszych nawet na papierze nie chcą poręczyć?

Dr. Moufang wspomniał następnie o powodzi gróźb, obelg i szkalowań, jakie prasa wroga katolikom rozszerza. Atoli nie samo jéno dziennikarstwo prześladuje nas swą nienawiścią, i w kołach wyższych niechętnym okiem spoglądają na nas i tę niechęć w czynie okazano. Aliści te i tym podobne napaści — one wszystkie napotykają na wał niedobyty, na mur żelazny — katolickiego sumienia; co do siły tego katolickiego sumienia już się tyle razy przecież zawiedziono. Odjąwszy pewną część mieszkańców miast i kilku, kilkunastu obłąkańców i zbiegów — w s z y s t e k l u d, w s z y s t k o d u c h o w i e ń s t w o, c a ł y E p i s k o p a t s t o i s i l n i e i w i e r n i e p r z y w i e r z e, i o p r z e s i ę w s z e l k i m n a p a d o m j a k o m u r n i e z ł o m n y, k u o b r o n i e d o m u b o ż e g o z b u d o w a n y. My możemy już nieco wytrzymać, wzrośliśmy od lat 23 w liczbę i siłę. My tu reprezentujemy 14 m i l i o n ó w N i e m c ó w, a że oni nie najpodlejszą są trzecią częścią narodu — przekona się każdy, co nas zaczepi. W końcu mówca serdecznie jeszcze raz wita Zgromadzenie i spodziewa się pożytków tak dla sprawy saméj, jako i dla obecnych.

Piękną tę i mistrzowską mowę przyjęto z niesłychanym zapałem; mówcy po kilkakroć przerywano głośnemi oklaski. [Mowę tę w całości podaje *Germania* Nr. 209 i *Br. sl. Volksztg.* Nr. 222.]

Sędzia H o r n z Homburgu daje obraz walki, jaką katolicy w Palatynacie prowadzą ze złą prasą.

P. H a f e n b r a e d l przynosi pozdrowienia od katolickich Stowarzyszeń Bawaryi i radzi, by w rozpoczętym boju walczono silnie i stanowczo.

Radzca miejski B a u d r i z Kolonii wspomina o mężach z Moguncyi, reprezentujących katolickie Niemcy. Wspomina także o zmarłych zasłużonych mężach, jak: Rifflu, Himiobenie, Lennigu itd.

Dr. R o s e n t h a l z Wrocławia pozdrawia Zgromadzenie w imieniu katolików szląskich; przychodzi on z najdaléj wysuniętéj placówki przeciw Rossyi.

Dr. med. S c h r o e d e r z Crefeldu w słowach natchnionych mówi o Ojcu św., o jego cierpieniach i walkach, o jego cnotach i wzniosłych przymiotach.

Nazajutrz dnia 11. o godzinie 9éj imponujący pochód członków Zgromadzenia posuwał się ku katedrze i napełnił obszerną świątynię. Celebrował Biskup Moguncki. Śpiew był zachwycający. Wykonano Mszą: *Iste Confessor* Palestriny i Offertorium: *Ave Maria* Verdona, z precyzyą, godnością i namaszczeniem. Po nabożeństwie członkowie udali się do sali Kasyna „Frankfurter Hof" na pierwsze zamknięte jeneralne zgromadzenie. Dr. Moufang zagaił posiedzenie piękną przemową. Następnie przystąpiono do wyboru biur. Prezesem obrano Fryderyka Baudrego z Kolonii, na viceprezesa hr. Ludwika Arco-Zinneberga i p. Wambolta; sekretarzami kanonika Dr. Haffnera z Moguncyi, sędziego Horna, Professora Dr. Vogla z Moguncyi, kupca Waltera z Erfurtu. Prezesami sekcyi obrano dla formaliów i spraw zewnętrznych: p. v. Loë; Miłosiedzia Dr. Lingensa; nauk i prasy kanonika Molitora; Missyi Wilderyka Kettelera; spraw socyalnych p. Schorlemer-Alsta. Następnie kanonik Haffner odczytał pismo Komitetu do Ojca św., jako i odpowiedź Ojca św. Na zakończenie Biskup Baudri na prośbę prezesa udzielił Zgromadzeniu błogosławieństwa biskupiego.

Dnia 11 września o godzinie 7 wieczorem otwarte zostało pierwsze publiczne posiedzenie. Zagaił je radzca miejski B a u d r i witając serdecznie gości i mieszkańców. Liczne zgromadzenie dowodzi, rzekł, jak ważne i poważne sprawy zwołały ich do tego miasta. Nigdy nie były cięższe dla katolików czasy jak obecne. Nasamprzód objaśnił ogólne położenie chrześciaństwa, a tak i położenie ojca tegoż chrześciaństwa, Piusa IX. Żadne mocarstwo nie ujęło się za nim. Mimo to Ojciec św., w wierności i przywiązaniu swych dzieci czerpie siłę i nadzieję. Wszelako i ogólne położenie świata było powodem tego zgromadzenia się katolików Niemiec.

Katolicy od lat 23 walczą o wolność, walczą o zachowanie téj wolności w interesie Kościoła, i dla tego „liberały" przezywają ich dziś rewolucyonistami, kiedy przedtym o reakcyą ich oskarżali. Aczkolwiek wierni są swéj duchownéj i świeckiéj Zwierzchności, nazywają ich niepatryjotami, a przecież oni to najwierniejszymi są

synami ojczyzny. Nie było i niema przypadku, którymby zdołano udowodnić, żeby szczery katolik nie był dobrym patryjotą. Jakżeż znakomite usługi oddały w czasie wojny tyle spotwarzane zakony, a mianowicie Jezuici! Atoli choć najoczywistsze, choć najsilniejsze dowody nie potrafią przekonać zaciętych wrogów chrześciaństwa. By z gruntu wytępić chrześciaństwo, chcą oni właśnie jego centrum, jego Głowę obalić, by tym łatwiejsza była praca z członkami. I w katolickim Kościele są syny, co zapomniały o należnéj czci ojcu, aby żyli długo na świecie. Potępiamy błąd lecz błądzących za braci mamy. I obecna próba minie ku zawstydzeniu nieprzyjaciół Kościoła.

Na prośbę prezesa Biskup Ketteler głos podnosi. Rozpoczyna rzecz od wywodu, jak ważność chwili obecnéj czyni koniecznemi zgromadzenia i wspólne narady katolików. Po wielkich bojach spodziewano się pokoju, a nie religijnych rozterek, a nie napaści na katolików. Obecna walka nie powinna nas zresztą dziwić. Prawda i sprawiedliwość hartują się i utrzymują jeno wśród walki. Nie skarżyć się nam na to; walka ta nie jest wyłączną naszych czasów cechą — była ona zawsze; nigdy sprawiedliwość nie była wyłącznie panującą. Owszem, Kościół był zawsze tym punktem środkowym, około którego toczyły się ciężkie boje; duch czasu przybił i Chrystusa Pana do krzyża. Trzeba znać się na czasach; nie rzadko błądzimy w tym, że poza zasady nie idziem daléj, a na praktyczne stosunki nie dajem baczenia. Obrady nasze powinny przeto coraz być praktyczniejsze. Mówca jako taką praktyczną kwestyą wymienia liberalizm, jego stosunek do Kościoła. Liberalizm stroi się w szatę złudnego imienia, które mu się nie należy. Można przyjąć trzy periody liberalizmu. Liberalizm w wieku dziecięcym, liberalizm w wieku mękim i liberalizm w stosunku do swego krnąbrnego syna. Liberalizm dawniéj nie był gotowym systemem, wyrósł on w walce z absolutyzmem. Obecny natomiast liberalizm ma system całkowity, który chce uchodzić za prawdziwy: takim przynajmniéj chcą go mieć jego zwolennicy. Kto na to nie przystaje, tego ogłaszają nieprzyjacielem wszelkiéj oświaty i rozumu, zacofańcem i ultramontanem. Wobec tego systemu żadne prawo ostać się nie może, żadna ugoda, żadna obietnica, — nie może się zgoła chrześcijaństwo ostać. Liberalismowi opiera się dziś jeno nierozum, mówią oni, a na nierozum dobry kij policyjanta. Nieomylność Kościoła jest głupotą, za to nieomylność liberalismu niewątpliwą; téj nieomylnéj koteryi poddać się winna wszelka dusza. Dawniejszy liberalism żądał wolności dla wszystkich, dzisiejszy żąda przymusu i gwałtu przeciw każdemu co nie jest z nim. Dawniejszy liberalism podług wzorów francuzkich miał niedokładne pojęcie o wolności, rozumiał on pewną sumę praw politycznych, atoli przeciwnikom zostawał uczciwie tę samę miarę wolności. Dzisiejszy zaś liberalism tylko dla siebie samego chce uprawnienia. Zrobił on bolesne doświadczenie: Kościół umiał korzystać z wolności, życie chrześcijańskie rozwijało się coraz swobodniéj, coraz bujniéj — więc przywołano ku pomocy policyją i posługiwano się zdaniem: *idem non est idem*. Na co nie odważyły się dawniejsze rządy, tego dokonuje system bezwzględny, który zaprowadza prawa wyjątkowe, *placetum regium* i środki prewencyjne. W imieniu wolności gnębi się przeciwników. *Bluntschli* ze względu na rządy kościołem przez księcia świeckiego myśli téj nadał wyraz ścisły i dokładny. Dawniéj mówiono wciąż o kościele ludowym. Teraz, gdy się sam rządów dorwał, krzyczy o żołnierskiéj dyscyplinie, aby już nikt w nic nie wierzył, gdy matadorzy w nic nie wierzą. Takie rządy chcą w całym państwie zaprowadzić; gdyby się znalazły usłużne narzędzia, nie pogardzonoby i moskiewskim knutem. — Inna rożnica między dawniejszym a obecnym liberalismem polega na tym, że tamten był wolnym od więzów kapitału — dzisiejszy zaś ściśle z potęgami finansowemi związany: płacą mu one dobrze. Nic dziwnego. Liberalism nigdy nie powstawał przeciw absolutnemu panowaniu pieniędzy. Tendencya jego da się w tych zdaniach sformułować: Państwo bez Boga, państwo samo Bogiem, walka przeciw prawdziwemu Bogu przez państwo. Nic dziwnego tedy, że dla Kościoła nie ma tam miejsca; skoro państwo jest obecnym Bogiem, wedle formuły Hegla, Kościół staje się instytucyą państwa. Jednakże nie bójmy się, nikt w swéj wielkości gwiazd nie dosięgnie. Prawowitym synem liberalizmu i spadobiercą jego jest *socyalism;* jeżeli liberalism jest uprawniony, tedy i socyalism. Jeżeli państwo liberalne jest obecnym Bogiem, o religii chrześcijańskiéj mowy być nie może, a socyalism słusznie niechce nic wiedzieć o Bogu. Liberalism z małżeństwa zdziera charakter religijny i zaprowadza śluby cywilne. Socyalism logicznie idzie daléj i mówi: tedy wola nasza jest prawem, my idziemy za naszemi zmiennemi skłonnościomi. Liberalism mówi: prawo państwa jest absolutne, nie ma innego prawa, wszelako własność jest nietykalna, naturalnie tylko z wyjątkiem własności Kościoła. Socyalism konsekwentnie odzywa się: jeżeli państwo jedynym jest źrodłem prawa, tedy wolno nam i własność prywatną i prawo dziedziczenia rewidować, boć to grubą niesprawiedliwością, by kilku wszystko, a ogromna masa nic nie posiadała. Jedynym źródłem własności jest praca. A skoro liberalism zaprzecza wieczność i materyjalne używanie jako jedyny cel życia wzkazuje, tedy socyalism odzywa się: i my natrząsamy się z wieczności; ale natenczas nie potrzebnie 90 procent pracujących trudzi się i prosi, by 10 procent właścicieli zażywał wszelkich rozkoszy — zysk w stosunku do pracy się należy. Liberalism ogłasza wolność wszystkich i obala różnice stanu, ale za to zaprowadza srogą różnicę pieniężną. Socyalism zaś znowu idzie daléj; mówi on: na nic się nie zda zniesienie rożnic stanów, jeżeli własność w ręku kilku niszczy równość nędzarzy. Oczywiście i liberalism i socyalism błądzą; tylko chrześcijaństwo czyni wszystkich ludzi równymi, równymi w posiadaniu dóbr wiekuistych, w obec których te ziemskie są niczém. Ze stanowiska liberalismu należy i konsekwencyje socyalismu przyjąć. Liberalism chce wszystko przez lud i tym sposobem wszystko podkopał, a tymczasem w rzeczywistości chce on wszystko dla liberalismu i przez liberalism. Socyalism powiada: my ludem jesteśmy, my robotnicy, 90 procent a nie bankierzy. O tym możnaby wszelako bardzo széroko się rozwodzić. Na szczęście przyszłość nie do liberalismu i socyalismu należy, lecz do chrześcijaństwa, które dziś przeciw nowoczesnemu pogaństwu tak samo musi bój toczyć, jak pierwsi chrześcianie przeciw staremu pogaństwu. W końcu dostojny Biskup wykładał jeszcze jakie interesa nas wszystkich, chrześcijańskiéj młodzieży, chrześcijańskiego męża, chrześcijańskiego ojca wystawione na niebezpieczeństwa, i jak każdy o wszystkie dobra chrześcijaństwa walczyć powinien.

Prezes podziękował gorąco za wzniosłe słowa czcigodnemu Biskupowi, odczytał kilka telegramów z życzeniami dla Zgromadzenia, poczém udzielił głosu profesorowi Philippsowi z Wiednia. Ten w słowach nader ujmujących wykazywał nicość zarzutów gazeciarskich i ministeryalnych przeciw dogmatowi nieomylności, jakoby ona groźną była dla państwa. W Austryi, dodał, zanosi się na lepsze. Pleban Ibach z Villmann w oratorskiéj mowie kreślił obecne położenie: położenie w Rzymie, napaści na Sobór, wichrzenia co do szkoły, wreszcie najnowsze pojawy na polu socyjalnym.

Biskup Moguncki udzielił błogosławieństwa i tak się zakończyła pierwsza publiczna sesya. Obecnych było najmniéj 1500 osób. Dnia następnego odbyło się drugie zamknięte posiedzenie o godzinie 10 z rana. Prezes Loë podał wniosek, który téż przyjęto, aby dzień 20 września jako pamiątkę gwałtu dokonanego na Ojcu św. obchodzono żałobném nabożeństwem. Zajmowano się następnie Missyami, a głównie Stowarzyszeniem św. Bonifacego (*Bonifaciusverein*), by zrównoważyć wpływ protestanckiéj propagandy jaką robi *Gustav-Adolph-Verein* w Niemczech.

Położenie Kościoła w chwili obecnéj.

W chwili obecnéj Kościół znajduje się w jednym z najcięższych położeń, o jakich historya wspomina. W którąkolwiek stronę zwrócimy oczy, wszędzie widzimy tę świętą Matkę na krzyżu, do którego przybijają ją niesprawiedliwości i gwałty nieprzyjaciół Boga. Wszędzie Kalwarya!

W Prusiech zapominają, że część świetnych tryumfów zawdzięczać należy katolickim żołnierzom. Zdaje się nieprzyjaznym względem Kościoła żywiołom, że w swych złowrogich naprzeciw Rzymowi zamiarach znaleźli potężną siłę w małéj garstce odszczepieńców, którzy, by zakryć nowość buntu swojego „miano starych katolików“ przyjmują. Doznają oni wszelkich względów. Prawda, że lud cały stoi silnie po stronie wiernych i odważnych Biskupów swoich, że ten lud ni uwieść się nie da frazesom uludnym, ni zastraszyć groźbami; wszelako wciąż

go kuszą i na swą stronę przeciągnąć usiłują. Doellinger podaje rękę temu, który się dawniéj zwał O Jackiem. Zwołuje on nędzne zborzyska, którym chcianoby nadać postać i znaczenie soboru. Prusy widocznie sprzyjają tym schizmatyckim zachciankom.

Bawarya idzie w ślady nowego cesarstwa niemieckiego; coraz bardziéj pozbywa się swego starodawnego, katolickiego charakteru. Minister grozi w wielkim zagniewaniu swoim Kościołowi — król, cień monarchy, obojętnie spogląda na zgubne roboty swojego ministerstwa, a liczne i nieprzebierające w środkach stronnictwo, nie zadowolone jeszcze z okólnika p. Lutze, nazywa go zbyt umiarkowanym i domaga się zuchwale najgwałtowniejszych środków przeciw „ultramontanom", to jest przeciw katolikom.

O Badenii nie potrzeba dopiero wspominać: toczy ona daléj bój przeciw Prawdzie, a katolicy uciemiężeni, zagłuszeni, przywiedzieni to tego stanu milczenia który jest ideałem dla wrogów Kościoła. W tych dniach dopiero prezydent zboru protestanckiego, znany mason Bluntschli, oświadczył, że teraz koléj na ultramontanów po zgnieceniu romanismu we Francyi i po rozbiciu Komunistów. Trzeba masoneryi przyznać talent w wynajdywaniu przezwisk dla katolików. Nazywają ich klerykami, papistami, jezuitami, – długi czas wojowali nazwą ultramontanów, która z dziwną szybkością cały świat obeszła i była w ustach naszych nawet polskich liberałów, za danym hasłem nowego w Dzienniku arcykapłana — teraz już nie znają różnicy między katolikami a komunistami lub Internationalem.

Austrya zajęta nowemi wyborami. *Centraliści* nie sromają się uciekać się do kłamstw jawnych i grubych, by tylko „ultramontanów" zochydzić i do Sejmu nie dopuścić, jak gdyby o to chodziło, czy radykałów, czy ultramontanów wybierać. Wszędzie Kościół za cel pocisków służyć musi, nawet takim brudnym gazetom wiedeńskim, w których żydki bezkarnie znęcają się nad chrześciaństwem. Biedna Austrya! Niema pewnie miasta, gdzieby bezwzględniéj zaczepiano Kościół jak w Wiedniu, gdzie radykalizm największą ma przyszłość. W Austryi całą Monarchią katolicką rządzi protestant.

Włochy, które od Boga odebrały wspaniałe posłannictwo, by Kościołowi doczesną dawały opiekę, zdeptały swą missyą i to prawo przytulku. Stanęły one w szeregach przeciw Chrytusowi. We Włoszech marzą o straszniejszych pożarach niż za czasów Komuny paryskiéj; w ruinę idą tam rzeczy najwznioślejsze, najświętsze piękności. Tworzą się pułki, które naftą mają dokonać zniszczenia; czekają tylko pory dogodnéj.

Hiszpania naśladuje Włochy, stronnictwa polityczne przedzierzgają się w sekty religijne. Przyczyną wszystkich ich wściekłości — Chrystus Pan.

W Irlandyi ruch, któremu O'Connell umiał nadać tak piękny, tak wyraźnie katolicki charakter, przeradza się w bunt, zamiast coby miał protestacyą pozostać.

Jakże smutny widok przedstawia Francya! Tysiąc tam stronnictw, z których część ogromna nieprzyjazną Kościołowi, Radykalniejsi chcieliby go od razu zadławić, i nazywają to „odłączeniem kościoła od państwa". Moderanci zadowoleni ze siebie, że nie znają zasad, jak u nas *Dzien. Pozn.* Najwyższym dla nich szczęściem, jeśli im się uda spokój na miesiąc lub zgoła na rok jeden zapewnić. By daléj sięgnąć wzrokiem, potrzebaby orlego oka, a politycy francuzcy — to krety. Na tych ociąganiach się, na tych niepewnościach cierpi najwięcéj społeczeństwo. Nawet dusze wierne zdają się w skeptycyzm popadać.

U nas tu w chwili obecnéj ułożyły się namiętności; fale prądu gwałtownego, który żywo porusza i porywa całe masy gdzieindziéj, słabną w tak dalekim swym pędzie i czuć się dotkliwie niedają. Chlubić się z radością możemy, że nieomylność papiezka, w którą Kościół nasz polski statecznie wierzył, jak o tym przekonują nasze Synody i nasi teologowie: Skarga, Wuyek, Balsam itd., nie znalazła nigdzie żadnego przeciwnika. Duchowieństwo i naród wszystek skwapliwie dogmat przyjął. Nie znalazł się nikt coby dał zgorszenie. Są zapewne i tutaj, jak wszędzie, indywidua, które o „nowym dogmacie" słuchać nie chcą, ale tacy w ogóle w nic nie wierzą. O jakichbądź przekonaniach religijnych mowy u nich nie ma.

O Polsce pod zaborem rosyjskim trudno bez ściśnienia serca wspominać. Z dniem każdym oplakańsza dola. Schizma pastwi się nad ofiarą, spętaną i pokrwawioną, bez miłosierdzia. Trudno tam wyżyć katolikom. Dziwić się prawie przychodzi, jak tam życie wszelkie nie zabite jeszcze, jak tam czuć jeszcze tętno serc katolickich. A przecież w téj niewoli Babilońskiéj zdaje się jakoby się naród odświeżał, odmładzał: taka tam wszędzie gorliwość o domy boże, o nabożeństwo kościelne, o wychowanie katolickie. Im sroższy ucisk, tym silniejsze przywiązanie do wiary i do Apostolskiéj Stolicy. Można powtórzyć słowa Pawła św. *Quum infirmus sum, tunc potens sum.* Rossya chce zabić Kościół, by zabić Polskę, ale Bóg śmieje się z wyniosłych planów mocarzy tego świata.

Wśród tych prześladowań, tych wszystkich boleści, jakież dziś obowiązki katolików? Pierwszą powinnością: nie rozpaczać. Nie napróżno przecież Kościół radzi odmawiać te cudowne akty strzeliste: „Akty Nadziei". Nie powinniśmy odbierać sobie nawzajem odwagi, nie powinniśmy gorszyć zwątpieniem, które chrześcianinowi nie przystoi. Myśmy rodzajem nieśmiertelnym, do którego przyszłość należy i którego teraźniejszość zatrważać nie powinna.

Drugim obowiązkiem jest zatwierdzać jak najgłośniéj, jak najsilniéj nasze zasady, nasze wszystkie zasady. Uzbrójmy się w świeże uchwały naszéj matki Kościoła. Odczytujmy ostatnie Encykliki naszego papieża i wspaniałe Konstytucye powszechnego Soboru, który przerwała burza polityczna wczoraj, a który jutro Opatrzność Boża znowu zgromadzi. W pośród tych wszystkich ludzi zmiennych i niestałych nie ustawajmy zatwierdzać, wyznawać wiary naszéj. Niech będą dalekimi od nas te fatalne ustępstwa, które są umniejszaniem, a częstokroć zaprzaniem prawdy odwiecznéj. W tym czasie wybiegów i fortelów, bądźmy ludźmi ściśléj i pewnéj nauki. Lepiéj aż do twardości posuwać stałość, aniżeli słabość aż do porzucenia prawdy, piękna i dobra.

Bibliografia.

Niemcy.

Wilmer's Handbuch der Religion. Wielki brak podręcznéj książki do nauki religii już od dawna daje się we znaki; szkoły wyższe i gimnazya są opatrzone we wszystko, książki do uczenia religii nie dostaje. Ks. Delerta Teologia dla szkół już dla tego samego nie stosowna, że droga, a oprócz tego jako kompendium służyć nie może. Książka Martina jest powszechnie używana i zaleca się szczególnie tém, że wszystko obejmuje, co do religii należy; jednakże trudno przyznać, ażeby dzieło to (przetłómaczył je ks. Kubowicz) zupełnie odpowiednie i stósowne było dla szkół, więcéjbym je zalecił do prywatnego użycia. Główne zalety książki podręcznéj dla szkół powinny być, żeby była krótka a wszystko zawierała, żeby więcéj dać wskazówki i że tak powiem obszerne zapiski, do których komentarzem ma być wykład w szkole, żeby przedewszystkiem umieszczać to, co potrzebne, a unikać kwestyi szkolnych, albo długich wykładów exegetycznych i historycznych. Tą zaletę ma dziełko Wilmersa 33 ark. obejmujące z 515 stronami. Autor przedmiot na trzy podzielił części: w I. pisze obronę kościoła i wiary katolickiéj, w II. wykłada naukę wiary, w III. naukę moralną.

Naukę moralną, zdaje się, zbyt krótko traktował autor, tłomaczy się téż z tego w przedmowie i zupełnie się téż wytłomaczył. Jako kompendium do szkół gimnazyalnych bez wątpienia więcéj się zaleca praca Wilmersa niż Martina.*)

Geschichte der liturgischen Gewände des Mittelalters *v. Bock.* Bonn III. Band.

---

*) W tych dniach wyszło 14. wydanie książki ks. Biskupa Martina zupełnie przerobione (skrócone) i do użytku szkoł zastosowane. Cena téż znacznie zniżona. *R. T. K.*

Dzieło to dwojaką ma wartość 1) historyczną 2) pastoralną. Ciekawie się czyta, bo podaje różne wiadomości o dawnych zwyczajach przy mszy św., pogrzebach, opisuje apparata i historyczny rozwój tychże, najdrobniejszych nawet rzeczy nie pomija. Wskazówek w téj gałęzi pasterstwa dotychczas wcale nie było, nic dziwnego, że we wielu kościołach opatrzonych w dobre apparata nie ma smaku, nie ma stroju, nie ma nic kościelnego. Kroje francuzkie i materye dziwne, w których przebija się moda światowa, dziś wzięły wszędzie górę. Praca więc ta wielką może oddać przysługę dusz pasterzom. Szkoda, że całe dzieło tak poprzerywane; tom I. wyszedł w r. 1856 i pewno trudny do nabycia. Dobrzeby było, gdyby kto postarał się o wyciąg praktyczny dla rządzców kościoła z tego dzieła i zebrał wszystkie wskazówki w tym względzie.

Die Verfassung der Kirche *v. Bernh. Heinr. Grunkoetter.* Münster 1871.

Dziełko to służyć może jako książeczka do czytania i właśnie dzisiaj bardzo jest na czasie. Zaczepki ze strony antireligijnéj wymierzone głównie przeciw kościołowi, stąd téż posłuszeństwo i uszanowanie dla kościoła i sług bożych bardzo nadwerężone. Świat uważa kapłanów jako zwyczajnych urzędników i lud powoli przejmuje te zasady i wielu uważa księdza w kościele i przy udzielaniu sakramentów św., lecz po za tém nie bardzo chce go słuchać. Autor mówi 1) o widzialności kościoła, 2) o urzędach w kościele, 3) o widzialnéj głowie, 4) o nieomylności kościoła i papieża. Nie uwódźmy się tém, że lud nasz przywiązany bardzo do księdza, bo dziś nie rzadkie nadarzają się téż przykłady emancypacyi, mianowicie u tych, co to do Berlina, albo Magdeburgu na robotę chodzą, a może więcéj jeszcze u tych, co z wojny wrócili. Bardzo więc potrzebną byłaby podobna książeczka naszemu ludowi.

Offener Brief an den Dom Capitular. Dr. Döllinger (Uebersetz. aus dem Französischen) Wien v. Graf. Przeździecki. Dr. Biloso. Carl Ewald's Buchdruckerei.

Zaprawdę, bardzo pocieszającym jest dla nas ten list hrab. P. dla nas Polaków katolików; jestto mała restitucya tego, co p. Gilewski professor krakowski zepsuł. Autor wprawdzie o téj sprawie nie wspomina, bo jéj jeszcze wtenczas nie znał, ale wypowiada swój żal i boleść nad postępowaniem ks. D. Z wielkiem namaszczeniem stawa w obronie nieomylności papieża, i to nas pociesza, bo daje dowód, że społeczeństwo nasze naukowe nie myśli tak jak p. Gilewski i spółka. (*Przeg. P.*)

Das Opfer des alten u. neuen Bundes mit besondere Rücksich auf den Hebraer Brief und die katholische Messopferlehre v. Thalhofer. Regensbg. Manz. 1870. (Kosztuje około 8 złp.)

Znakomitą tę pracę polecić trzeba wszystkim kapłanom, dla których głównie autor ją napisał. Thalhofer wprowadza nas w samo serce istoty ofiary i rozświeca niejedne ceremonie przy mszy św. Po wstępie o ofierze w ogólności przechodzi autor w I. części do nabożeństwa mojżeszowego, objaśnia obrządki, znaczenie i skutki ofiary starozakonnéj. Ofiara, i to rzeczy nie raz wiele wartujących, nie tylko jest symbolem i wyrazem wownętrznego poddania się Bogu jako Panu najwyższemu, nietylko symbolem oderwania się od rzeczy światowych, ale jest rzeczywistem wykonaniem, jest praktyką, jest ćwiczeniem się w wyrzeczeniu się światowości i doczesności. Stąd téż tłomaczy się niszczenie, palenie ofiar ułożonych na ołtarzu. Tłomaczy daléj kładzenie rąk na ofiarę jako przeniesienie całego brzemienia grzechów (chociaż tu autor nie dokładny, gdyż ofiara nie tylko jest dla przejednania, lecz i pochwalna i dziękczynna, a więc kładzenie rąk oznacza oddanie się całego człowieka na całopalenie Bogu) i pokropienie krwią jako przyjęcie ofiarę ze strony Boga. Ostatnie wywody są niejako przygotowaniem i wstępem do II. części, w któréj autor traktuje o ofierze nowego testamentu i to a) o ofierze Chrystusa w stanie widzialnym, i że tak powiem zmysłowym (im Stande der Unscheinbarkeit) i b) o ofierze P. Jezusa w swym stanie chwały t. j. sweucharistyi. Nie można się daleko zapuszczać w rozbiór dzieła tego, chcielibyśmy tylko zaciekawić niejednego do przeczytania téj pracy, która, jak się powiedziało, rozjaśnia nam tajemnicę istoty ofiary w ogólności i ofiary mszy św.; traktat mianowicie o tém, w czém leży istota ofiary P. Jezusa we mszy św., o czém teolodzy różnie swe zdania objawiali, aby wydobyć to zniszczenie (destructiv) jest ciekawy, chociaż może mniéj dokładny.

Die theologische Lehre über Verträge mit Beruecksichtigung der Civilgesetze besonders des Preussischen allgemeinen deutschen und französischen. v. Dr. Schuman. Münster 1871. Theissing.

Wskazówek do ocenienia dzisiejszych stosunków pieniężnych i interesów pieniężnych, które dziś się stały osobnym wydziałem kupiectwa i w dawnych czasach nieznanym zarobkowaniem, zupełny dotąd się pokazywał brak. Dawni teolodzy nie znając ani przewidując dzisiejszego przemysłu dobrego i złego, nie mogli nam zostawić prawideł, według których postępowaćby należało, i stąd spowiednicy nieraz może są w kłopocie, jak ten lub ów przypadek rozstrzygnąć i może nieraz zmuszeni albo milczeniem pominąć albo téż według prędko utworzonego sobie sądu zawyrokować o grzechu. Wyzwolił nas z tego Dr. Schwane professor z Monasteru swą monografią „die theologische Lehre über Verträge.“ We wstępie objaśnia dokładnie znaczenie prawa, obowiązki ztąd wypływające, znaczenie układów i ugód, poczém przechodzi w I. części do układów w ogólności i to 1. rozd. o warunkach potrzebnych do ważności układu i to ze strony układających, jako téż ze względu na przedmioty, o które się układ czyni. Tu ważny jest traktat o układach de re turpi, autor nieco inaczéj sądzi jak dawni moraliści i dobrze rzecz swą uzasadnia; nie mniejszéj wagi § 6 tego rozdziału, gdzie autor uczy o ile prawne formalności in foro interno obowięzują. Rozd. 2. przedstawia obowiązki wypływające z układów.

W II. części szczegółowo przechodzi autor różne rodzaje układów na podstawie prawa, szczególniéj teraźniejszych Niemiec i dobitnie wykazuje znaczenie i wpływ tych na moralność. Zajmująca rozprawa o spółkach pożyczkowych (über d. Consumtiv und Productivdarlehn), gdzie autor rozbiera godziwość procentów i oznacza granice między dozwolonym a wygorowanym procentem; tu rozwinął autor znajomość dawnéj i nowszéj literatury mianowicie Ojców św., pisma św. i moralistów. W końcu rozbiera układy dziedziczenia, i tu swemi różnemi przypadkami zaciekawia bardzo czytelnika.

Praca ta wielką przysługę oddać może spowiednikom, ale prócz tego podałaby sposób rozwiązania niejednéj zagadki socyalnéj, mianowicie jakby podnieść stosunki i polepszyć stan ubogich i robotników. Autor to téż miał na oku w swéj pracy.

Der neue Gott. *Erzählung für das Volk v. Conrad v. Bolanden 1871. Regensburg. Fr. Pustet.*

Conrad Bolanden zajmuje w piśmiennictwie niemieckiem to samo stanowisko, pod pewnym przynajmniéj względem, co u nas Szajnocha. Umie on historyą przedstawić i uczyć w powieści, umie atoli dulce przymieszać i to tém większa jego zasługa, że odkrywa prawdę, pisze po kościelnemu; przejęty miłością ku swéj ojczyźnie przedstawił niejedne postacie, które Niemcy nieprzyjaźni katolicyzmowi pod nieba wynoszą, w rzeczywistem świetle. Tak napisał: Luther's Brautfahrt. Historischer Roman aus d. XVI Jahrh., gdzie jasno, dobitnie opisał skutki reformacyi: daléj: Franz v. Sickingen. Historischer Roman aus d. XVI Jahrh. — Barbarossa. Historischer Roman aus d. XIV Jahrh. — Königin Bertha. Histor. Roman aus d. XI Jahrh. — Angela. Ein socialer Roman aus d. gegenwärtigen Zeit. 1866. — Są to dziełka bardzo stósowne do czytelni. Pasterze mający niemieckich parafian w polskich stronach, nie mając towarzystwa i książek do czytania, najczęściéj biorą protestanckie, kościołowi nieprzychylne prace. W niniejszem dziełku „Der neue Gott“ autor chciał dać próbkę, jak zbierała massonerya podpisy przeciw nieomylności papieża i jak apostołowała przeciw papieżowi pisząc adresy do książąt świeckich. W radzie masońskich loż i między apostołami najgorliwszymi i najśmielszymi widzimy bogatych mieszczan, piwowarów itd., którzy ochrzceni po katolicku, mimo, że się głoszą katolikami, po katolicku nie żyją, bo ani do kościoła ani do spowiedzi nie chodzą; a mając się dobrze, wypożyczają kapitały i nie jednego trzymają w ręku i wpływają na opinie i sądy. Jako tacy apostołowie wystąpili w parafii Hattisheim podobni mieszczanie dowodząc, że papież przez to, iż ogłoszony jako nieomylny, przedstawia się jako nowy Bóg, przeciw któremu wystąpić trzeba i do króla pisać o pomoc przeciw téj

bluźnierczéj nauce. Gmina podburzona nie czytając co napisano, podpisała adres, w którym wyrażona prośba, aby usuwać i z urzędu składać nauczycieli i księży, którzy po szkołach i w kościele o nieomylności nauczają. Zjawił się przecież rosądny człowiek, który poprowadził obłąkanych do miejscowego proboszcza i Bogu chwała, że jeszcze usłuchali nauk sędziwego i czcigodnego swego pasterza i podpisy odwołali, adres podarli na kawałki. Dziwny jakiś wstręt do kapłanów dziś i u nas się nieraz pojawia, jakieś niedowierzanie, a przedewszystkiem bierze górę to przekonanie, że ksiądz to zwyczajny urzędnik i tylko, kiedy mszą odprawia lub spowiedzi słucha, jest księdzem. Kto wie czy też podobni apostołowie u nas nie burzą naszych owieczek.

Expositio documentorum munita earum curarum quas Pius IX. assidue gessit in eorum malorum levamen, quibus in ditione Russica et Polona ecclesia catholica afflictatur E latinis ephemeridibus excerpta Romae 1870. Ratisbonnae. Pustet. 1 tal. 20 sgr

Sam tytuł i treść książki téj tak się nam gorąco zaleca, iż z naszéj strony nic nie dodajemy, chyba to życzenie, aby jak najwięcéj się rozpowszechniała u nas i wzbudziła w narodzie polskim cześć i przywiązanie do Stolicy piotrowéj, a szczególniéj do osoby uciśnionego Piusa IX i aby zamknęła usta wszystkim bluźnierczym krzykaczom naszego nieszczęśliwego narodu. —

Wiadomości potoczne.

— W pierwszych dniach bieżącego tygodnia Najprz. ks. Biskup Janiszewski wrócił do Poznania, udzieliwszy Sakr. Bierzmowania w Chodzieżu i Wałczu.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy 5 arkusz powieści: „Choroba wyobraźni" z flamandzkiego Henr. Conscience. Szan. abonenci w Galicyi powieść tę otrzymają na raz w całości, skoro będzie ukończona, gdyż przy pojedyńczych przesyłkach mnóstwo arkuszy ginie w drodze.

Z przyszłym kwartałem zaraz zaczniemy druk nowéj powieści z hiszpań. Caballero pod tyt.: „Sumienie nie da się zagłuszyć;" następnie zaś Kon. Bolandena: „Nowy Bóg."

— *Dzien. Pozn.* w 208 num. podaje rozbiór książki p. L. Siemieńskiego: *Studium nad religijnością i mistycyzmem A. Mickiewicza*, i zamiast ze stanowiska literackiéj krytyki dzieło to osądzić, używa go do stronniczych wycieczek przeciw samemuż autorowi i przeciw tak zwanym ultramontanom. Ultramontanie, to straszliwa zmora dla *Dziennika*, która go niepokoi we dnie i w nocy. Oczywiście nie pozbędzie się jéj łacno, bo ultramontanów t. j. katolików tak ogromna moc, że ich ni zjeść naraz, ni wytępić nie można.

Dziennik powtarza bezmyślnie, czy tendencyjnie oklepane frazesa o „zacofaniu" ultramontanów, o "prozelityzmie", o „dogmatyzmie" wreszcie, co wszystko obcym jest, jak powiada szczerym katolikom, do których i siebie zalicza. Cóż na to powiedzieć? Niedawno *Dziennik* chlubiąc się, oświadczał, że zna on tylko jedno bożyszcze, któremu cześć oddaje, dla którego gotów poświęcić zasady wszelkie, przekonania, dogmata, rozum, ciało i duszę. Ukochał on Polskę, „ponad wszelkie zasady". Jakżeż dziwić się, że obecnie jeszcze dobitniéj to samo powtarza? że zapiera się nietylko już chrześciaństwa, religii chrystusowéj, któréj prawdy objawione ujęte w dogmata, w pewniki, niewzruszone, iżby się nie stały igrzyskiem namiętności i swywoli ludzkiéj, ale nadto odrzuca jakiebądź prawdy porządku przyrodzonego, po prostu z człowieczeństwa się wyzuwa. Widzimy konsekwencyą *Dziennika*: stawiając się „ponad wszelkie zasady", a tak burząc prawa rozumu i natury ludzkiéj w ogóle, nie mógł przystawać na objawienie naprzyrodzone Chrystusowe: więc zaprzecza dogmata, urąga się z dogmatów ultramontanów.

Człowiek każdy, choćby niechciał się poddać dogmatom, t. j. niewzruszonym prawdom bożym, objawionym przez Chrystusa P. i przez Kościół jego do wierzenia podawanym, dopóki nie chce żyć życiem zwierzęcia, musi mieć zasady jakieś, pewniki, dogmata — porządku przyrodzonego. Kto zasad nie przyjmuje, nie widzimy, o ileby się różnił od stworzeń nierozumnych, bo kiedy te nie mają rozumu z natury, on wyrzeka go się umyślnie — precz od siebie jego prawa i postulata odrzuca. Żłób z paszą — to jedyny cel bydlęcia — to jego bóg, i ono go kocha ponad wszelkie zasady. Zwierz na boru chodzi luzem, samopas i również zasad nie potrzebuje i nie troszczy się o nie. Pismo św. zna takich ludzi o których powiada, że *cum in honore essent, non intellexerunt et facti sunt equus et mulus, quibus non est intellectus.* Tę dążność do zrównania się ze zwierzęciem człowiek od dawna objawiał. Rousseau marzył o pierwotnym, dzikim stanie natury i porówno z poetami greckimi i rzymskimi wzdychał do onych czasów, kiedy to ludzie *pecudum more*, obyczajem bydlęcym, żyli na ziemi. Dzisiaj materyaliści: Vogty, Buechnery, Moleschotty, Darwiny koniecznie chcą ród nasz wywieść od orangutana, od małpy, a tak spokrewnić nas z całym rodem zwierzęcym. Podobne wzdychania i podobne dążności i u nas zaczynają pokutować. Czytamy je nawet w dziennikach codziennych. Bo cóż to innego w gruncie rzeczy głosić, że się żadnych dogmatów i żadnych zasad nie przyjmuje, jak przyznawać się do samych jeno animalnych funkcyi?

Niech *Dziennik* zastanowi się dobrze nad tém, co pisze. Chociaż zbytku logiki i zdrowego myślenia w piśmie poznańskim nie dostrzegamy, jednakowoż zdolne ono jeszcze niezawodnie zrozumieć, że nie godzi się ni z chrześciańskich dogmatów natrząsać, ni praw rozumu, to jest zasad i przekonań wyrzekać.

O innych rzeczach w téj pseudorecenzyi książki p. L. Siemieńskiego zawartych, mówić nie będziemy. Dość wspomnieć jeno, że „Towianizm miał zbawić Polskę". Podobnych zdań dziwacznych a wrzekomo głębokich pełno jest w fejletonie *Dziennika*.

— W dzisiejszym num. 211 *Dzien. Pozn.* znajduje się: „Sprawozdanie posła wrzesińsko-pleszewskiego na sejm państwa niemieckiego" t. j. p. Wł. Taczanowskiego. W sprawozdaniu tym, przepełnionym zresztą obcemi wyrazami i rażącym bardzo niepolską składnią, czytamy takie zdanie szanownego posła o nieomylności papiezkiéj.

.... „Łatwo wytłomaczyć sobie można agitacye rządów europejskich w łonie katolickiego Kościoła wywołane i protegowane przeciw dogmatowi nieomylności tak koniecznemu celem utrzymania jedności ogólnego kościoła".

Słowa przez nas podkreślone zdają się wyrażać wiarę szan. posła w dogmat watykański i tłomaczyć zarazem jego potrzebę. Tymczasem to co bezpośrednio zaraz następuje:

„Cezarysm jako acumen (?) unifikacyi władzy świeckiéj musiał naturalną logiką rzeczy wywołać dogmat nieomylności, jako acumen unifikacyi władzy duchownéj"

i sprzeciwia się powyższemu zdaniu i jest wielce niejasném. Bo kiedy tam szan. Sprawozdawca powiada, że dogmat nieomylności koniecznym jest dla jedności Kościoła, a więc z jego istoty wewnętrznéj i ducha wypłynął, tutaj przeciwstawia go cezaryzmowi jako jakiś acumen (?) duchowny naprzeciw acuminowi świeckiemu.

Radzibyśmy byli, gdyby zdanie o dogmacie nieomylności bez wszelkich acuminów i cezaryzmów prościéj i jaśniéj było postawione.

— ***Przeglądu lwowskiego*** **poszyt XV. zawiera następujące rzeczy:**

1) Dwudziestego września (Epizod z czasów wzięcia Rzymu.) 2. Bazylianie, rzecz historyczna. 3. Przegląd literatury historycznéj a) Starodawne prawa polsk. pomnożone wydał Ant. Helcel, tom II. b) Codex diplomaticus Universitatis studii gen. Crac. Pars I.
4) Dwór i plebania przez ks. L. Dębickiego.
5) Czy Jezuici zgubili Polskę. (C. d.)
6) Wrażenia niem. publicysty z podróży po Galicyi (Dok.)
7) Literaci w Niemczech (z Tygod. katol.)
8) Zapiski z literatury franc.
9) Z Wielkopolski.

10) List Ojca św. i Dziennikar. w Galicyi.
11) Kronika.

Poszyt XVI zawiera:

1) Nieszczęśliwi (z rosyjsk. C. d.)
2) Dr. Libelt i mieszkania nawodne·
3) O metodzie scholastycznéj (C d.)
4) Karta wspomnień Berlicza Sasa.
5) **Czy Jezuici zgubili Polskę** (C. d.)
6) Notatki literackie.
7) Jubileusz pap. w Ziemiach polskich (Dok.)
8) Koresp. Przeglądu i z Berlina.
9) Sprawa papiez. w Zgromadz. francus.
10) Dziennik *Kraj.*
11) Kronika
a) Rewolucyoniści włoscy.
b) Przyjazd gości do Lwowa. Obiadowa uczta.
c) Odpowiedź *Gazecie Narod.*
d) Rozmaitości.
12) Świętopietrze.

Poszyt XVII zawiera:

1) Europa w chwili pogromu (Dok.)
2) Lamartine (stud. liter.)
3) O metodzie scholast. (C. d.)
4) Karta wspomnień Berlicza Sasa.
5) **Czy Jezuici zgubili Polskę** (C. d.)
6) Przegląd dzieł historycznych (o pieczęciach dawnéj Polski i Litwy.)
7) Koresp. z Rzymu, z Krakowa.
8) Kronika a) Tron złoty dla Ojca św. i list do msgr. Cavaletti. b) O klasztorach rzymskich. c) Unia. d) Z Litwy. e) List Cavourna do Mazziniego. f) Fanatyzm antyreligijnéj. g) Powinszowanie Gaz Narodowéj.

(R) **Berlin 29 Sierpnia.**

Wszystkim prawie bez wyjątku korrespondentom zagranicznym do pism polskich zarzucićby można zaniedbywanie spraw polskich, często nawet i ważniejszych dla naszych stosunków społecznych. Chciałem tu dziś podnieść sprawę, także prawie całkiem w pismach naszych niewspominaną, a więc nie znaną albo mało znaną, a interesującą niewątpliwie czytelników, mianowicie pisma waszego. —

Wykształcił się tu w Berlinie i pomiędzy Niemcami wyrobił sobie imię i więcéj tu może znany i ceniony niż w kraju, malarz artysta Bochenek. Pan B. pochodzi z Górnego Szlązka, dokąd familia jego przybyła w dawniejszych czasach z krakowskiego. Jest on wyłącznie prawie m a r z e m historyczno religijnym a zwiedzającym Berlin, znane są zapewne utwory jego w tutejszych kościołach. —

Za tym większy uważam mój obowiązek zwrócić nań uwagę, iż reprezentuje on swój wydział, malarstwo jako Polak Szlązak (Górnoszlązak), a tym więcéj jeszcze uważam za obowiązek dzisiaj zwrócić na dzieła jego uwagę, że niezadługo utwór pędzla jege dostanie się do was, do Poznania, do kościoła PP. Karmelitanek, z poręki miłującéj sztukę ojczystą pani hr. K. —

Pan B. kształcił się w Berlinie początkowo w swym zawodzie, a dzieła jego konkursowe pierwsze zwykle odbierały nagrody. W drodze „konkurpu" otrzymał pan B. stypendyum rządowe do podróży i do dalszego wykształcenia się do Rzymu. W Rzymie pozostał i kształcił się przez lat sięć. Zawiązał on tam stosunki z pierwszemi artystami polskimi i zagranicznymi. Z pomiędzy artystów polskich on pierwszy poznał i ocenił wrodzone zdolności artysty naszego pozostającego w Rzymie Malińskiego· Zapoznawał on go i przedstawiał znakomitościom zagranicznym, a gdy go razu pewnego i prace jego przedstawił Corneliusowi, tenże wysoce cenił nadzwyczaj wrodzone zdolności pomysłu i wykonania, naszego artysty-tułacza, który dopiero na wygnaniu zmuszony zapracować na chleb codzienny, a wiedziony zamiłowaniem do sztuki, malarstwu się oddał. Nie dość ceniony i popierany przez swoich, nie rozłączył się nigdy jednak od sztuki, jakkolwiek ta niewdzięczna i „chleba" mu często nie dawała. —

Lecz za daleko odbiegam od mego założenia, nie chcę obszernego dawać wam życiorysu albo wspomnień artysty, chciałem tylko nań zwrócić uwagę. Nie będę więc już nawet wyliczał dalszych kolei jego życia i kształcenia się, ograniczę się na prostem wyliczeniu dotychczasowych, często znakomitych, dzieł pędzla jego. —

W Tarnowicach znajdują się w kościołach następne jego obrazy: Wincenty a Paulo — Chrystus i Samarytanka — Marnotrawny syn — Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny. —

W Orzeszu, na Górnym Szlązku: Św. Barbara.

W Królewcu, w posiadaniu prywatném: Samarytanin.

W Akademii Berlińskiéj, znajduje się obraz konkursowy, uwieńczony nagrodą: Adam i Ewa po wygnaniu z raju.

W Marienbadzie: Chrystus jako założyciel nowego zakonu.

W kościele w Zagorolo we Włoszech, posiadłości księcia Rozpigliosi Męczeństwo św. Wawrzyńca.

Dla biskupa Meksykańskiego podczas pobytu jego w Rzymie: Złożenie do grobu Pana Jezusa.

W kościele św. Klaudyusza (OO. Zmartwychwstańców) w Rzymie: Pan Jezus w grobie leżący. —

W Nissie: scena z życia zakonnicy Małgorzaty Alacoque,

W kościele pod Chojnicami: św. Roch, św. Jadwiga.

W Tucholi św Trójca.

W Heilsbergu: św. Michał.

W Berlinie: w kościele św. Michała: Chrystus na krzyżu — w Muzeum: wprowadzenie zwłok Tezeusza do Mauzoleum w Atenach. — u Dominikanów: św. Dominik i św. Paweł. —

Krytyki i oceny nie podaję żadnéj, wszakże niezadługo będziecie sami, mieli sposobność widzieć i ocenić obraz u Karmelitanek, ten lepiéj wam poświadczy o zdolnościach artysty, aniżeliby pochwalne me słowa to zdołały. —

— Czternaście lat temu trzy Urszulanki powołane przez czcigodnego ś. p Arcybiskupa Przyłuskiego przybyły do Poznania. Tego samego roku 1857 w jesieni miały w pensyonacie swoim pięćdziesiąd uczennic, sto panien przychodnich i tyleż ubogich dziewcząt. W następnym roku liczba pensyonarek znacznie wzrosła, bo publiczność od razu uznała, że wykształcenie wychowanek jest wielostronne i gruntowne. Dwa lata późniéj zakład już był w możności otwarcia tak zwanéj Selekty, klasy przygotowującéj do egzaminu nauczycielskiego. W skutek czego powstała w Poznaniu komisya egzaminacyjna wyłącznie katolicka. Odtąd wzrost Zakładu cichy, coraz bardziéj na zewnątrz skierowany, był nieustannym; dostrzegali go rodzice, społeczeństwo i same nawet zakłady naukowe, które z pożytkiem używały nauczycielek przez Urszulanki wykształconych. *Dzień* 1. Lipca zgromadzał corocznie w sali zakładu rodziców i publiczność naukową, a każdy co nie był uprzedzonym, musiał przyznać, że postęp jest widocznym, każden kochający swój naród musiał się cieszyć, że posiada instytut wychowujący pokolenie żeńskie, które nabywając w nim owéj gruntowniejszéj nauki, owego wykształcenia, jakich społeczeństwo polskie tak absolutnie od kobiety wymega, zachowało tradycyjną skromność i te cnoty, których Kościół od córek swoich żąda. Egzamina dwóch lat ostatnich, mianowicie tegoroczny, wywołały ogólne zadowolenie. Ludzie nauki uznali nie po raz pierwszy, że panienki posiadają w każdym kierunku wiadomości znaczne, a to co umieją, umieją na całe życie; lubownicy muzyki nie bez zadziwienia usłyszeli ouverturę Mendelsohna na 16 rąk z uczuciem i wielką dokładnością wykonaną, a prócz tego wiele sztuk pojedyńczych doskonale odegranych, co dowodzi że uczucie muzykalne nietylko u wyjątkowo utalentowanych uczennic, ale w ogóle w zakładzie jest wykształconém. Mniéjsza sala, obok sali egzaminu obejmująca roboty, rysunki i akwarele, wszystkich oczy ściągnęła. Były tu bowiem i grube hafty złote i piękne kwiaty sztuczne i mozolne koronki; rysunki dowodziły także biegłości i dobrego smaku. Winszowali też Zakładowi znajomi, cieszyli się przyjaciele, rodzice ze łzą w oku za starania, około córek podjęte, dziękowali, bo i ułożenie panienek było skromne, pełne prostoty i wdzięku, a cera ich tak zdrowa i świeża, że najmilsze przytomnym uczyniły wrażenie.

W nowém rozleglejszym pomieszkaniu na ulicy Młyńskiéj, dokąd zakład z dniem 29 Września przeniesionym zostanie, zakład jeszcze niektóre ulepszenia wprowadzić zamyśla. Mianowicie obok Selekty istnieć będzie w pensyonacie kurs wyższy, gdzie wychowanki, które nie mają zamiaru składać egzaminu nauczycielskiego, po ukończeniu klas mają doskonalić się stósownie do usposobienia w osobnym jakim języku, talencie lub gałęzi naukowéj, uzupełniać nabyte nauki, i otrzymać przysposobienie do życia praktycznego przez wiadomości gospodarskie, naukę kroju sukien, bielizny i t.nd.

Pod względem sanitarnym nowy dom zakładu wielkie przedstawia korzyści, wspomnimy tylko ogrody i wszelkiego rodzaju kąpiele, jakie w nim są urządzone; rzeczywiście najtroskliwsi rodzice więcéj dogodności, starania, ani dać, ani żądać dla dzieci swych nie mogą. *Piel.*

— Pod przewodnictwem prowincyonalnego radzcy szkólnego p. Dr. Milewskiego i w obecności arcybiskupiego komisarza X. prof. Wojczyńskiego odbył się od 23 do 26 z. m. w klasztorze Urszulanek popis kandydatek nauczycielskich. Główny kontyngent stawił zakład wychowawczy Urszula-

nek (18); dwie panny były ze zakładu wychowawczego w Gnieźnie, inne dwie były się przysposobiły do stanu nauczycielskiego prywatnie. Wypadek popisu bardzo był zadowolniający i świadczył o staranności i mozole, który łożono na wychowanie i naukę aspirantek. Wszystkie kandydatki złożyły egzamin, 8 z nich odebrały predykat „bardzo dobrze“ 11 „dobrze“ a 3 „dostatecznie.“ Nowy kurs w selekcie klasztoru Urszulanek rozpoczął się już 16 p. m.

— Wyszła we Warmii odezwa, podpisana przez dwóch kanoników i wszystkich 14 dziekanów dyecezyi, celem zbierania składek na wspieranie gimnazyastów katolickich. Wszelkie ofiary na ten chwalebny cel przyjmuje ks. Neumann, wikary katedralny w Frauenburgu.

— W prowincyi OO. Reformatów, fundowanéj pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, do któréj należą Prusy Zachodnie i Wielkie Księstwo Poznańskie, podług rozporządzenia kapituły odbytéj dnia 24 lipca w Zamartem zaszły niektóre zmiany. Syndykiem apostolskim całéj powincyi jest Najprzew. X. Biskup Chełmiński. Prowincyałem jest O. Onufry Laskowski w Łąkach, Kustoszem O. Justus Waśniewski a Definitorami są: O. Pacyfik Bydłowski, O. Konrad Pokojski, O. Urban Raszkiewicz i O. Rogery Bińkowski. Gwardyanami są: O. Rogery Bińkowski w Łąkach, O. Justus Waśniewski w Wejherowie, O. Tyburcy Gawroński w Goruszkach, O. Eustazy Górkiewicz w Bysławku, O. Leon Przybylski w Poznaniu, O. Urban Raszkiewicz w Wronkach i O. Karól Szulc w Zamartem. W całéj prowincyi jest Ojców 41, kleryków 15, kleryków nowicyuszów 5, braci lajków 34. braci laików nowicyuszów 5, tercyarzy 8.

— Przed czterdziestu laty, wysłano z Rzymu wikaryusza apostolskiego do Chili w Ameryce. Rząd ówczesny w téj rzeczypospolitéj składał się z wolnych mularzy, którzy wikaryusza apostolskiego natychmiast po jego wstąpieniu na ląd, kazali schwytać i uwięzić. Trzymano go pomiędsy najnikczemniejszymi przestępcami, złodziejami i rozbójnikami. Szlachetny kapłan z największą cierpliwością znosił swój krzyż, i w przekonaniu, iż wola Boska ten zakres działania mu wyznaczyła, pełnił swój urząd w więzieniu. Dwa razy dziennie miewał naukę chrześciańską i doprowadził do tego, że większa część występnych spowiadała się przed nim. Tym szlachetnym księdzem był obecny Ojciec św. Pius IX. Po wypuszczeniu z więzienia pytano się go, jakie wrażenie wywarło na nim takie pomieszczenie go ze złodziejami? O, odpowiedział, powiedziałem sobie, że to są wszystko dzieci naszego Ojca w niebiesiech, na jego obraz stworzone, krwią Chrystusa Pana odkupione.

— W dniu 8 sierpnia r. b. znaleziono ciało świętego Ambrożego. W kościele pod tytułem tego Świętego w Medjolanie znakomite dopełniają w obecnym czasie restauracye, mianowicie wspaniały ołtarz wielki o porfirowych kolumnach, na których spoczywa wspaniały baldachim, zaklęsły w ziemię i nieco na bok zwrócony, odkopano, i ująwszy go cały w klamry drewniane, dźwignięto i sprostowano. Otóż pod tym ołtarzem znaleziono wielką porfirową urnę, długą na cztery do pięciu łokci, wysoką około półtora do dwóch, po rogach zaokrągloną, szczelnie wiekiem porfirowym zakrytą. Wątpiono, czy to jest grób św. Ambrożego, gdyż drugą podobną urnę także odkryto i znaleziono w niéj nieco kości. Historycznych śladów, ani podania żadnego nie było, sądzono owszem, że ciało tego Świętego zaginęło, chociaż pobożność nie przestawała czcić go jako pod ołtarzem spoczywającego. Archeologowie po odkopaniu urny zbierać poczęli wskazówki dawne i doszli do mniemania, że w znalezionéj pod ołtarzem urnie powinno być ciało św. Doktora Biskupa medjolańskiego. Ale w jakim stanie po tylu wiekach? Zapewne trochę kości, lub może same tylko popioły Nie ośmielono się więc w téj wątpliwości otwierać urny, chociaż już sześć lat temu jak ją odkopano. Lecz obecnie roboty około ołtarza ukończono: i trzeba było coś przedsięwziąć. Jakoż w dniu 8 sierpnia w obec arcybiskupa, duchowieństwa miejscowego, władzy świeckiéj i uczonych archeologów, zdjęto pokrywę, i ukazały się trzy czaszki przy mniejszéj ścianie sarkofagu, a za niemi kości nie w porządku, ale dobrze zachowane, wszystko zaś wodą czystą pokryte, zapewne przesiąkłą przez szparę w spojeniu pokrywy z sarkofagiem. Są to relikwie śś. Ambrożego, Gerwazego i Protazego. Władza duchowna, jak zwykle w podobnych razach z całą dojrzałością i rozwagą o ich autentyczności wyrzecze i uroczyście je przeniesie. Dziś wszakże medjolańscy mieszkańcy już cieszą się ze znalezienia relikwi swego Patrona.

— *Dalmazia Cattolica*, dziennik wychodzący w Fortopus, pisze: W niedzielę d. 30 lipca odbył się tu chrzest siedmnastoletniéj turczynki. Miała ona imię hebrajskiéj bohaterki *Debory*, a na chrzcie przyjęła imię *Marja Aniela*. Pochodzi z Mostaru z wiejskiéj rodziny. Jéj matka katoliczką była, ale została turczynką renegatką. Płakała potém, pełniła niektóre praktyki religii naszéj, zachowywała posty, a nadewszystko pragnęła, aby ta jéj córka została katoliczką. Kazała katolickiéj mamce ochrzcić dwoje małych swych dzieci jeszcze w pieluchach zmarłych, lecz to wszystko pokryjomu przed mężem, który już zmarł od lat kilku. Dobra Marja Aniela uciekła w nocy, przebrana za mężczyznę w towarzystwie kilku katolików, i osiadła w Vid małéj wioszczynie na ruinach dawnéj Narony powstałéj. Lecz Vid blisko i na granicy leży i uważano, że tam pobyt Debory nie był bezpieczny, dla tego proboszcz miejscowy kazał ją przeprowadzić do Fortopus. Tymczasem fakt ten się rozgłosił, i zaraz napisano do biskupa czy ją każe odesłać do Spalatu, czy téż zatrzymać i ochrzcić w Fortopus. Gdy czekano na rozkazy biskupie, Turcy się złościli. Przekonawszy się, że do Austryi uciekła, udali się do baszy, aby za pośrednictwem konsulatu nazad ją sprowadzić: lecz basza surowo im odpowiedział: — trzeba jéj było pilnować jak należy. Ostatecznie udali się do mudira w Gabella, który prawdę powiedziawszy trochę kłopotu narobił, ale dzięki Bożéj opiece wnet przestał. Upewnieni, że burza ustała, gdy odpowiedź biskupa nadeszła, w któréj delegował miejscowego proboszcza, aby chrztu dopełnił, wreszcie po przekonaniu się o dobrém przygotowaniu katechumenki, chrzest jéj udzielono. Obrzęd był bardzo wzruszający, wszyscy płakali z radości. Członkowie najpierwszych rodzin podjęli się być rodzicami chrzestnemi, a nawet dopełniono ładnéj kollekty pieniężnéj. Na uzupełnienie tego dzieła Opatrzność zesłała młodzieńca katolickiego z Turcyi, który się z nią ożeni, i osiądą w Fortopus, gdzie nikomu chcącemu pracować chleba nie braknie.

— Wielkie zgorszenie zrobiła uroczystość szkólna, która w tych dniach odbyła się w Lyonie. Rada municypalna tego miasta, złożona z wolnomyślicieli zeszłéj niedzieli urządziła publiczne rozdawanie nagród z obchodami republikańskiemi. Wcześnie z rana uderzono w bębny zwołując milicyę obywatelską, która miała przez dwadzieścia cztery godziny czuwać nad młodzieżą miejską. O dziesiątéj zebrała się gwardyja narodowa z doboszami i markietankami na czele. O wpół do jedenastéj rozległ się sygnał do wymarszu. Chłopcy po jednéj, dziewczęta po drugiéj stronie, nauczyciele i nauczycielki pośrodku i na czele z rozpuszczonemi chorągwiami; wszystko to pośród szpaleru gwardyi narodowéj, pomaszerowało do parku Téte d'Or, w którym roztasowano się mimo protestacyi p. Barodet dzierżawcy tego miejsca. Po rozdaniu nagród miano wyprawić ucztę dla młodzieży. Otworzono skrzynię, i członkowie rady municypalnéj rozdawali mięsiwa, ciasta, owoce, a mianowicie obficie trunki.

Wino i słońce prędko zawróciły w głowach. Przy dźwiękach muzyki wojskowéj jedne dziewczęta i nauczycielki tańcowały, robiąc skoki nader obiecujące na przyszłość; drugie ku wielkiéj radości rodziców, wzorem chłopców, przewracały koziołki. Można sobie wyobrazić, jaki był powrót wieczorem. Dzieci taczające się obok pijanych matek, lub nauczycielek, tłumy krzyczące i deklamujące. Musiano dla pijanych urządzić rodzaj ambulansu. Stary jakiś chirurg udzielał pomocy kilkunastu dzieciom, leżącym na murawie; następnie liczba tych nieszczęsnych dzieci wzrastała tak, iż trzeba było sprowadzić dorożki i odwieść je do szpitala Miłosierdzia. Jeżeli rodzice tych dzieci znajdowali się na uczcie, a nie byli pijani sami to rozumie się zabierali dzieci do siebie.

Nauczycielki i starsze panny, o ile mogły się trzymać na nogach, tańczyły z gwardzistami narodowymi, i wracały potem wraz z nimi w odkrytych pojazdach, śpiewając ochrypłym głosem.

— Dzienniki niemieckie donoszą, że znajdujący się dotąd w Holandyi jansenuiści, mianowicie w Utrechcie i Haarlem, pisali do dehngero ski h zwolenników w celu połączenia się z nimi, mówiąc, że oni także są *katolikami* jak i ci, co sobie imię *starych katolików* przybrali.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. M. w Mar. Żądanego dzieła już nie mamy. Późniéj nieco postaramy się o zapas znaczniejszy. Ks. A. w Cz. Artykuł „Rewolucya“ itd. nie będzie drukowany. Ks. Kow. w Br. książkę ks. Drużbickiego wyd. ks. Brzezińskiego nabyć można w księgarni Tyt. Daszkiewicza w Poznaniu. Będzie nadesłana. Ks. Sz. w Dz. Nadesłane rzeczy będą umieszczone. Ks. W G. w M. Bardzo dziękujemy. Prosimy o ciąg dalszy i o koniec.

Przypominamy się korespond. naszemu w Krakowie PP.

Anon. z P. Artykułów bez podpisu nie zamieszczamy.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.